

LA SEMAINE
POLONAISE
23, rue Taitbout
PARIS (IX)

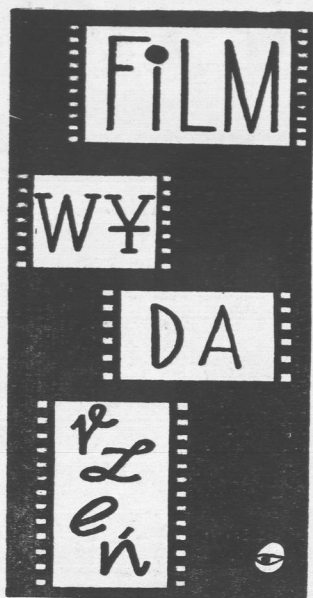
Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.

Nr. 23 (139) * 5 CZERWIEC
JUN 1960



FP 2373



FOT: KEYSTONE
CAF



Z okazji 15 rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy przez ulice Jeleniej Góry przeszedł oryginalny pochód złożony z wielu postaci związanych z historią Dolnego Śląska. Oto rajcy miejscy witają królową Marysieńkę, żonę Jana Sobieskiego, która przejeżdżała przez miasto w roku 1687



W skupiskach polonijnych na terenie Francji obchody rocznic i uroczystości odbywają się z udziałem młodzieży. Oto dzieci polskie na ulicach Lille w czasie pochodu



Jak Wam się podoba uroda tej zwiastunki pięknej pogody i przyjemnych wakacji, nowo wybranej „Miss Pleneru — 1960”? Prawda, że ładna? Panna Josy nosi sławne polskie nazwisko Dąbrowski, ma lat 22, z zawodu jest księgową.



W ramach obchodów 150 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina otwarto w Paryżu, w mieszkaniu, w którym mieszkał Chopin w latach 1842—1849, wystawę oryginalnych pamiątek po wielkim kompozytorze. Wystawę zorganizowało krajowe stowarzyszenie kompozytorów przy współudziale Towarzystwa „Przyjaciele Fryderyka Chopina” pod patronatem komitetu obchodu Roku Chopinowskiego

Najlepsze zdjęcie tygodnia



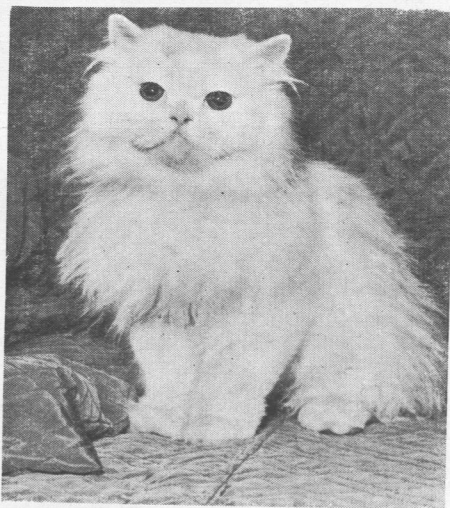
Nadesłał w ubiegłym tygodniu
p. St. Kubicki
7, square Delambre Paris 14 e

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie



XV Okręg Paryża obchodził setną rocznicę przyłączenia do stolicy. W czasie uroczystości stary pociąg przywiózł na dworzec Montparnasse pasażerów w strojach z ówczesnej epoki



W sali Wagram na dwudziestej wystawie międzynarodowej kotów odbyła się wielka rewia kociej piękności. Stawiło się na nią 200 najpiękniejszych rasowych kotów z wielu krajów

Tygodnik

Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 23 (139) — 5.VI.1960
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj
w numerze**

Perspektywy międzynarodowe . . . 4

Komendant Paryża . . . 5

List z Kraju . . . 6

Ptasi czarodziej . . . 7

Polska wyspa Couron . . . 8

Kolonie: Toruń i Piwniczna . . . 9

Millenium polsko-francuskie . . . 10

Delegaci Stowarzyszenia Odra-Nysa zwiedzają polskie ziemie zachodnie 10 - 11

Inż. Szeruda . . . 12

Niecodzienne spotkanie . . . 13

Poculi na nowo swoją łączność z Polską . . . 14

Porady prawne . . . 16

Przygody Doudou . . . 16

Na podniebnych szlakach . . . 17

Drogi filatelistów prowadzą do Rzymu . . . 17

Pod znakiem Nepetuna . . . 19

Huragan . . . 20

nasza okładka

Zespół teatralny i taneczny oraz chór Towarzystwa Pomocy Oświatowej z Troyes (Aube), znane są w wielu miastach francuskich. Ostatnio wystąpiły one w Soissons (Aisne). Genia Zółtowska (na zdjęciu) gra rolę Basi w komedii Gregorowicza „Werbel domowy”. Śpiewa, tańczy i zawsze jest gorąco oklaskiwana.

Do Polaków i Przyjaciół Polski we Francji

Uczcijmy godnie i uroczyście TYSIĄCLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO

- We wszystkich krajach, gdzie istnieją skupiska polonijne, rozwija się akcja organizowania obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Różne są formy uczczenia tej doniosłej w dziejach narodu polskiego rocznicy. Organizowane są liczne uroczystości, odczyty, zbiórki itd.
- Ożywioną działalność podjął również Komitet Tysiąclecia w Paryżu, o czym informowaliśmy już naszych Czytelników.
- W dniu 17 maja br. odbyło się w Paryżu posiedzenie Komitetu Tysiąclecia Polski, na którym uchwalono jednomyślnie odezwę do wszystkich rodaków i przyjaciół Polski we Francji. Pełny tekst tej odezwy zamieszczamy poniżej.

KOMITET TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

15, rue Lamandé, Paris (17^e)

*Do wszystkich Rodaków i Przyjaciół Polski
we Francji*

W latach 1960—1966 Państwo Polskie obchodzi 1000-lecie swego istnienia. W kraju w tym czasie odbywać się będą liczne uroczystości, a na całym świecie — tam gdzie tylko znajdują się Polacy — powstają Komitety uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego.

We Francji, gdzie Polonia liczy około 700.000 ludzi rocznica ta nie może i nie powinna przejść bez echa.

W Paryżu zorganizowany został Komitet uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego. Komitet ten stawia sobie za zadanie zapoznanie zarówno osób polskiego pochodzenia jak i naszych przyjaciół Francuzów z tysiącletnim dorobkiem kulturalnym Polski, z wkładem Polaków do sprawy międzynarodowego postępu i nauki.

Komitet organizować będzie na terenie całej Francji uroczystości i obchody. Niech w uroczystościach tych nie zabraknie nikogo z Polonii, niech i nasi przyjaciele francuscy biorą też jak najliczniejszy w nich udział.

Na terenie Francji znajduje się wiele miejsc uświęconych krwią polską przelaną w obronie wspólnej sprawy, wiele pamiątek świadczących o przyjaźni francusko-polskiej i o odwiecznych związkach kulturalnych Francji i Polski. Chcemy otoczyć opieką wszystkie te pamiątki, tak bliskie sercu całej Polonii.

Naród polski czci 1000-lecie Państwa Polskiego budową tysiąca szkół. W akcji tej nie może zabraknąć Polonii francuskiej.

Komitet organizuje zbiórkę na fundusz stypendialny im. 1000-lecia, przeznaczony dla studentów Polaków i polskiego pochodzenia, studiujących na wyższych uczelniach francuskich.

Komitet apeluje o jak najliczniejszy udział we wszystkich imprezach dla uczczenia 1000-lecia i o zapisywanie się na aktywnych członków Komitetu.

Wierzmy, że nasz apel dotrze do tych wszystkich, którym bliski jest nasz kraj. Wierzmy, że w szeregach naszych nie zabraknie przedstawicieli wszystkich warstw społecznych. Wierzmy, że popierać nas będą robotnicy i górnicy, kupy i rzemieślnicy, wszyscy nauczyciele i duchowieństwo polskie we Francji.

Poprą nas na pewno wszyscy ci, którzy cenią przyjaźni francusko-polską, utrwaloną w ciągu wieków nie tylko na polach bitew ale i w laboratoriach naukowych i w warsztatach pracy.

Za KOMITET

T. Jagoszewski, Jean-Dars, Stan. Dobosiewicz, Eugeniusz Kuchar-
ski, Jan Polak, Krystyna Liberman, Aleksander Lados, Waleria
Jach, Z. Puchalski, Z. Smigielski, W. Włodarczyk, Prof. Stan. Wed-
kiewicz, Liber, Nodzeńska, de Hans-Boncza.

100 prac
dzieci polskich
z Belgii
na KONKURS
„Co wiem o Polsce?”

ŻEBY dzieci polskie za granicą też mogły wziąć udział w różnych uroczystościach związanych z 1000-leciem Państwa Polskiego, Towarzystwo „Polonia” zorganizowało dla nich dwa konkursy.

Konkurs recytatorski związany jest z 50-tą rocznicą śmierci Marii Konopnickiej. Materiały do niego zostały przeprowadzone przez biuletyn „Wisielka”. Dzieci, które najładniej recytują wiersze wielkiej poetki, otrzymają różne nagrody — stroje ludowe, wyroby sztuki ludowej, gry i książki.

„Co wiem o Polsce?” to tytuł konkursu rysunkowego. Ale dzieci, które mają trudności z rysunkami mogą odpowiedzieć na to pytanie piśmiennie. Oba te konkursy mają duże powodzenie we Francji i Belgii.

Najwięcej jednak rysunków, jak dotychczas, otrzymała „Polonia” z Belgii. Po eliminacjach do Polski wysłano przeszło 100 prac dziecięcych, które wezmą udział w organizowanej w lipcu wystawie rysunków dzieci z ośrodków polonijnych w różnych krajach. Na wystawie zostaną również przyznane nagrody niezależnie od nagród przyznanych w czasie eliminacji.

Oglądaliśmy teczkę z rysunkami dzieci z Polonii belgijskiej. Tematyka jest bardzo różnorodna — pejzaże górskie, plaża, dzieci w lesie, kolejka linowa na Kasprowy Wierch, kopalnia. Oczywiście łatwiej było pokazać na rysunku Polskę dzieciom, które były na wakacjach w kraju. Michalina Vanoirbeck z Seraing bardzo ładnie narysowała kościół Mariacki w Krakowie, a Tazio Kaniński z Frameries — kolumnę Zygmunta w Warszawie. Wiele też jest tematów „wakacyjnych” — wyróżnia się tu rysunek Jeanine Nowakowski z Beringen, która pięknie narysowała las i namiot na polance; Ania Hipnerowicz z Boutte namalowała górskie chaty na tle świerków i pasma gór, a Józio Towara z Liège dom czasowy, gdzie pewnie był na kolonjach. Można by wliczyć jeszcze wiele nazwisk, lepiej jednak poczekać na wyniki konkursu. Wtedy dopiero składać będziemy gratulacje małym laureatom.



Premier ZSRR Chruszczow i minister Obrony Narodowej ZSRR marszałek Malinowski w otoczeniu mieszkańców wsi Pleurs sur Marne. Tu, w czasie pierwszej wojny światowej marszałek Malinowski, wówczas prosty żołnierz, kwaterował z oddziałem rosyjskim walczącym wraz z Francuzami przeciw Niemcom.

PERSPEKTYWY MIĘDZYNARODOWE

KAŻDY bezstronny obserwator przyzna, że od czasu genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych w 1959 roku i od spotkania Chruszczow-Eisenhower w Camp David we wrześniu 1959 r. polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych uległa poważnym zmianom. Stało się tak dlatego, że w amerykańskich kołach rządzących stopniowo zaczęły się wzmacniać wpływy czynników zimnowojennych. W Waszyngtonie narastało złudne przekonanie, że radziecka polityka współistnienia i odprężenia jest przejawem słabości, wobec czego w stosunkach ze światem socjalistycznym należy zrezygnować z zasady równości i powrócić do posunięć politycznych „z pozycji siły”.

W ślad za tym rozumowaniem poszły czyny. Tak więc, kiedy powstała możliwość porozumienia w sprawie zaprzestania prób nuklearnych, Amerykanie zapowiedzieli wznowienie eksperymentów podziemnych. Zamiast dążyć do powszechnego rozbrojenia, uprawiali na genewskiej konferencji 10-ciu państw taktkę dreptania w miejscu. Bojkotując koncepcję zawarcia traktatu pokojowego z obydwojoma państwami niemieckimi, popierali wzrost zbrojeń w Niemieckiej Republice Federalnej. Wyraża również zmianę w postawie amerykańskiej zaznaczyła się wobec kwestii Berlina zachodniego. Tutaj cofnięto się nie tylko na pozycję sprzed genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych, ale też — sprzed spotkania w Camp

David. Prezydent Eisenhower uznał wówczas, że sytuacja w Berlinie zachodnim jest „nienormalna” a później — chyba nie bez wpływu zabiegów kanclerza Adenauera podczas jego ostatniej podróży amerykańskiej — nie przedstawiał żadnych propozycji normalizacyjnych.

Czytelnicy nasi zapewne już się zorientowali, że podkreślono tutaj zmiany w polityce Waszyngtonu w stosunku do tych wszystkich najbardziej palących zagadnień, które miały stanowić podstawową tematykę paryskiej konferencji na szczycie. W Paryżu przecież miano rozważać przede wszystkim problem rozbrojenia, sprawę traktatu pokojowego z obydwojoma państwami niemieckimi i kwestię Berlina zachodniego.

Punkt kulminacyjny tej zmienionej polityki amerykańskiej, opartej na złudnym przekonaniu o rzekomej słabości Związku Radzieckiego, stanowiła afery ze szpiegowskim samolotem „U2”. Artyleria radziecka swoimi pociskami trafiła celnie nie tylko w ów samolot, ale też ugodziła wszystkich inspiratorów tego rodzaju lotów, co w rezultacie przyczyniło się do osłabienia pozycji tych czynników w administracji amerykańskiej, które pragnęłyby doprowadzić do rozstrzygnięcia zbrojnych.

Fakt, że premier Chruszczow — pomimo zasadniczych zmian w postawie amerykańskiej — udał się do Paryża i wyraził gotowość uczestniczenia w

konferencji na szczycie pod warunkiem, że rząd Stanów Zjednoczonych potępi zasadę szpiegostwa napowietrznego i ukarze bezpośrednich sprawców, wskazuje niewątpliwie na dobrą wolę rządu radzieckiego. A że rząd Stanów Zjednoczonych nie chciał spełnić tego warunku, stał się tym samym sprawcą fiaska konferencji.

Istnienie na świecie wielkich sił powstrzymujących nowoczesne zapędy zbrojne — stanowi jednak istotny czynnik, który pozwala optymistycznie patrzeć w przyszłość. Drugim, niesłychanie doniosłym czynnikiem, jest pokojowa polityka radziecka. Wbrew twierdzeniom pewnych gazet amerykańskich, że polityka ta ulegnie zmianie, premier Chruszczow wyraźnie oświadczył w Berlinie w dniu 20 maja, że:

„Rząd radziecki, podobnie jak dotychczas będzie czynił wszystko, co jest niezbędne, aby prowadzić politykę uzdrawiania sytuacji międzynarodowej i poprawy stosunków między państwami”.

Nie poprzestając na tym ogólnym sformułowaniu, premier Chruszczow dokładnie sprecyzował, że rząd radziecki nadal pozostaje zwolennikiem konferencji na najwyższym szczeblu bez względu na to, kto będzie przyszłym prezydentem Stanów Zjednoczonych, a w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami i kwestii berlińskiej raz jeszcze będzie próbował wykorzystać wszelkie środki, aby doprowadzić do rozwiązania tego problemu w drodze rokowań. ALP

CZYTELNICY piszą

Od p. Stanisława CZARKI z Waziers (Nord) otrzymaliśmy następujący list:

W związku z nazwami miesięcy podanymi w T. P. przez p. W. Popiel dodać trzeba, że Styczeń przyjął nazwę nie od styczności Starego i Nowego roku, lecz od styczności Życia lata i Martwoty zimy. Po wielobarwnym okresie lata i jesieni, biała i mroźna martwota zimy wywołuje nieodparte wrażenie stykania się dwóch całkowicie odmiennych okresów roku. Stąd nazwa Styczeń.

Podane tłumaczenie marca i maja jako pochodne od łacińskich nazw nie wytrzymuje krytyki, gdyż przetrwały do dziś zwyczaj topienia lub spalania bogini zimy, Marzanny, właśnie w tym miesiącu bez reszty tłumaczy jego nazwę. Dziś jeszcze południowi Słowianie płodność i rozrodzność nazywają majką (zdrobniła matka) symbol rozwoju i dobrobytu (majko, majątek). Nic też dziwnego, że miesiąc maj, odnowiciel życia w przyrodzie, przyjął nazwę pochodną od tego pojęcia.

Pozostaje tylko wątpliwość nazwy Sierpnia? Chodzi o to, czy sierp jest pochodną od słowa siać, czy też przyjął się od wpływów francuszczyzny (serpe po franc. narzędzie podobne do siekacza z krótkim, zagiętym nośkiem służącym do obcinania gałęzi (przy obróbce fagots).

Z poważaniem —

CZARKA STANISŁAW

Za list uprzejmie dziękujemy, tym bardziej, że dowodzi on zainteresowania artykułami drukowanymi w Tygodniku. Niestety, bardzo nam przykro, ale jest Pan chyba w błędzie. Jak bowiem twierdzi poważny przedstawiciel nauki o pochodzeniu słów, wybitny etymolog, prof. dr Aleksander Brückner w swoim „Słowniku etymologicznym języka polskiego”) — prasłowianie „nie znali podziału roku na miesiące”. Kalendarz przyjęli wraz z chrześcijaństwem „z owym podziałem i z nazwami łacińskimi i greckimi”, zastępowanymi w niektórych przypadkach określeniami rodzimymi.

Tak np. nazwę „styczeń”, bądź w staropolszczyźnie „tyczen”, ukształtowano — jak twierdzi prof. Brückner — od tego, że „tyki wtedy gospodarz sporządza”. Natomiast nazwy „marzec” (Martius, miesiąc Marsa) i „maj” (maius) są niewątpliwie pochodzenia łacińskiego.

Co się tyczy „sierpnia”, która to nazwa następcza Panu wątpliwości, wprowadzi się ona od prasłowa „sierp” (dawniej — „sirzp”, bądź „sirp”, występującego u wszystkich innych Słowian).

Domysły, iż „sierpień” jest przejawem — jak Pan pisze — wpływów francuszczyzny, są o tyle nierealne, że przecież język francuski pochodzi wprost z łaciny. Wpływy łacińskie są w Polsce znacznie starsze od francuskich. Istnieje zresztą łacińskie słowo „serpo” (obrzynam), którego treść pokrywa się z czynnością, wykonywaną przy pomocy sierpa. (ap)

*) I wydanie, Kraków 1927, wyczerpane; II wydanie, Wiedza Powszechna, Warszawa 1957.

Jeżeli pragniecie

- najlepszej obsługi,
- najszybszego załatwienia
- po najniższych cenach

na wszelkie podróże

zwracając się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie

10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8^e)

Metro: Madeleine. — Cables: Romeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-03

PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS:
J. KONOPKA
5 Place Charcot —
CROIX (Nord)

VOYAGES DANZAS
4, rue de la Somme
MULHOUSE (Ht Rhin)

Na WSCHODNIA FRANCJĘ
S. LEWANDROWSKI
8, rue Mazelle
METZ (Moselle)

BLISKIE KONTAKTY MŁODZIEŻY POLSKI I FRANCJI



W Warszawie przebywali w maju na zaproszenie Zrzeszenia Studentów Polskich przedstawiciele Narodowego Związku Studentów Francji (UNEF) z przewodniczącym Związku p. François Desouches (na zdjęciu pierwszy z prawej). Wzięli oni udział w spotkaniu delegatów Narodowych Organizacji Studenckich Europy. Omówiono możliwości współpracy studentów Wschodu i Zachodu — zrzeszonych w dwóch odrębnych organizacjach międzynarodowych MZS i COSEC.

Od 22 maja do 3 czerwca bawiła we Francji, zaproszona przez Radę Ruchów Młodzieżowych 15-osobowa grupa przedstawicieli polskich organizacji młodzieżowych.

KOMENDANT PARYŻA

BYŁ to chyba 1928 rok. Mieszkalem wówczas w Wilnie. Pewnego dnia przedstawiono mi 15-letniego chłopca, który napisał operę zatytułowaną „Baśń”. Chłopiec w szkolnym mundurku, to był właśnie Witold Rudziński — opowiada kompozytor Tadeusz Szeligowski.

W klasie kompozycji Szeligowskiego Rudziński ukończył wileńskie Konserwatorium Muzyczne, a jednocześnie zdobył tytuł magistra filozofii na uniwersytecie.

Dalsze studia kompozytorskie zaprowadziły Rudzińskiego do Paryża, do słynnej Nadii Boulanger, kompozytorki i pedagoga, przyjaciółki polskiej muzyki i Polaków, którą widzieliśmy także i w tym roku w jury Konkursu Chopinowskiego.

Francja, Paryż bywały wiele razy celem podróży Rudzińskiego. I tu, na paryskim bruku, może na placu przed Ratuszem, może na uliczkach Montmartru, a może na ulicy Myrrha usłyszał burzliwe echa Komuny Paryskiej, wśród których górował głos Polaka, generała Jarosława Dąbrowskiego, komendanta Paryża.

Wódz Komuny Paryskiej, który na jej barykadach walczył „za wolność Naszą i Waszą”, od dawna łącząc z Francją nadzieje wyzwolenia Polski, a w powstaniu paryskiego ludu dostrzegając pierwszy krok do politycznego i społecznego wyzwolenia ludu polskiego, bohater narodowy Polski i Francji — jest bohaterem nowego dzieła operowego Witolda Rudzińskiego „Komendant Paryża”.

AKCJA opery rozpoczyna się przed paryskim Ratuszem. Płoną ogniska, lud czeka hasła ataku na Wersal. Bo Paryż przeżył cierpliwie miesiące niebezpieczeństwa i głodu podczas pruskiego oblężenia — wszystko byleby nie kapitulacja! A jednak doszło do klęski, reakcyjny rząd Thiërsa oddał Prusakom Alzację i Lotaryngię. Paryscy patrioci odpowiedzieli na ten cios proklamacją wolnej Komuny Paryża. 18 marca 1871 roku na Ratuszu załapał czerwony sztandar, stąd płomień wyzwolenia miał ogarnąć całą Francję. Lecz plan generała Jarosława Dąbrowskiego, by ruszyć na siedzibę rządu i całej zdradzieckiej reakcji, na Wersal, zostaje odrzucony. Później — za późno! — Dąbrowski zostaje mianowany komendantem Paryża. Operę kończy apoteoza Jarosława Dąbrowskiego. Na barykadzie przy ulicy Myrrha dosięgła go wroga kula. Komendant Paryża zostaje pochowany na cmentarzu Père-Lachaise w przededniu upadku rewolucyjnego Paryża...

WITOLD Rudziński ma już w swoim dorobku operę „Janko Muzykant”, a także niezliczone ilustracje muzyczne do sztuk teatralnych i słuchowisk.

Również i autor libretta „Komendanta Paryża”, Tadeusz Marek, wielokrotnie dał wyraz swemu zamiłowaniu do teatru i muzyki. Napisał bowiem liczne teksty do pieśni i kantat, a także kilkanaście scenariuszy baletowych.

Realizacja sceniczna opery „Komendant Paryża” stała się wielkim osiągnięciem całego zespołu Pań-

stwowej Opery im. Moniuszki w Poznaniu. Reżyserem i autorem inscenizacji jest Wiktor Bręgy, twórcą dekoracji i kostiumów Stefan Janasik, choreografem Zygmunt Patkowski. W roli generała Dąbrowskiego słyszemy Stefana Budnego, komunistki Marianny — Annę Wolańską, Thiërsa — Józefa Katina, żony Dąbrowskiego Pelagii — Aleksandrę Imalską.

Fot. J. Kosidowski i G. Wyszomirska



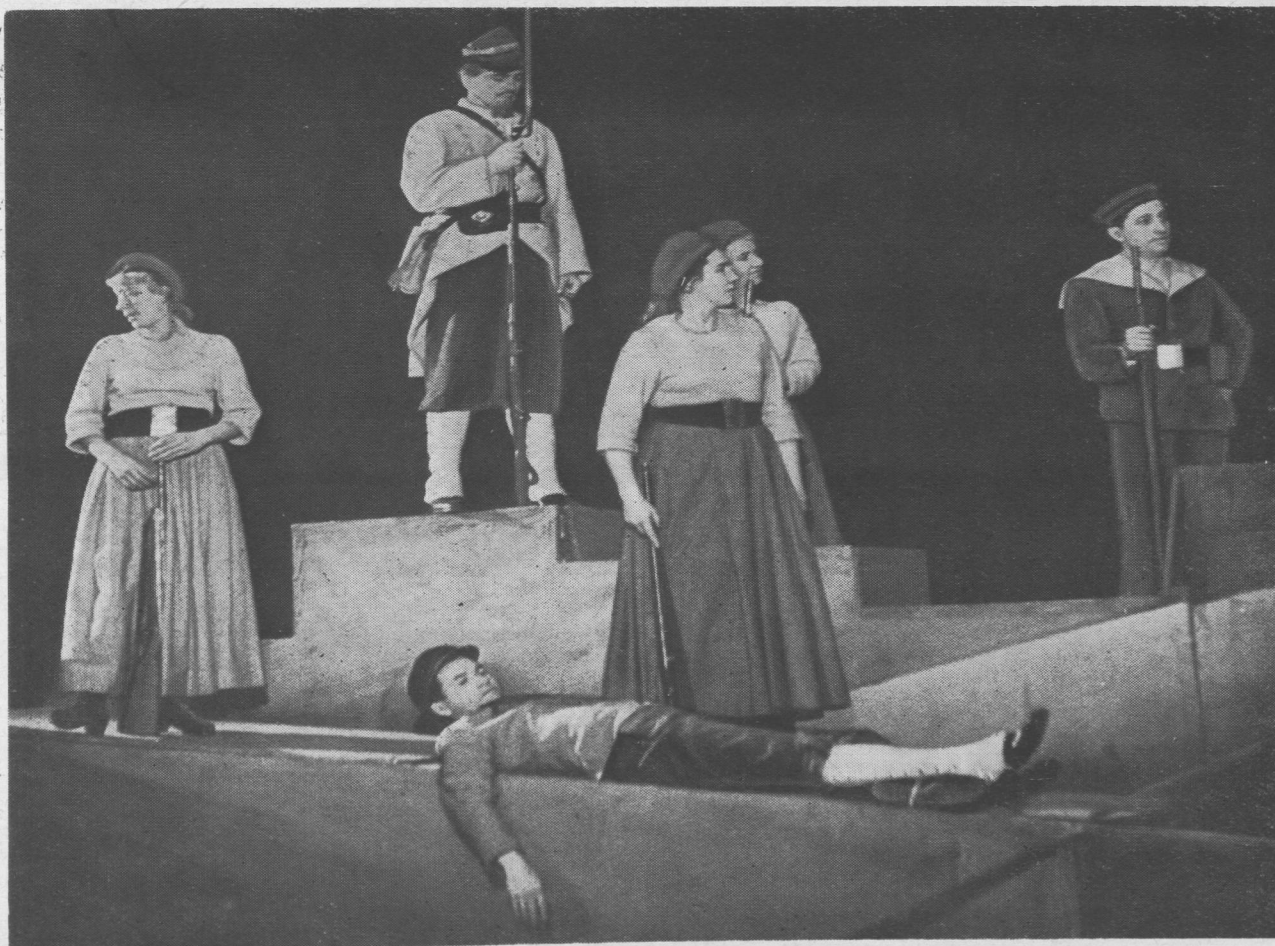
Gdy komunardka Marianna odmalowuje bohaterską śmierć swego narzeczonego — Jarosława Dąbrowskiego, komendanta Paryża, przeżywając tragicznie świadomość przegranej walki — idzie na barykady. Także po śmierć żołnierza wiernego do ostatka idei i walce Komuny



Młoda paryska komunardka i polski żołnierz spod komendy Dąbrowskiego spotkali się — tym razem za kulami opery poznańskiej



Komunardka pod opieką inspicjentki przedstawienia czeka, by włączyć się do akcji na scenicznej barykadzie. Za chwilę to nastąpi



Apoteozą Komuny Paryskiej i jej wodza, Jarosława Dąbrowskiego, kończy się opera „Komendant Paryża”.

KRONIKA FRANCUSKA

Stosunki francusko-radzieckie

Nie przebrzmiały jeszcze echa nieudanego spotkania szefów czterech wielkich mocarstw w Paryżu i nierzadko powtarzane jest pytanie jak wydarzenie to odbije się na stosunkach francusko-radzieckich. W tym duchu zwrócił się bezpośrednio do premiera radzieckiego jeden z dziennikarzy podczas głośnej konferencji prasowej w Palais de Chaillot. N. S. Chruszczow udzielił podówczas następującej odpowiedzi:

„Jestem zdania, że nie odbije się to na stosunkach, które ukształtowały się między nami a Francją. Z rozmowy jaka odbyła się dziś (18 maja — przypisek redakcji) z generałem De Gaulle'em jestem zadowolony. Wyczuwało się, iż pragnie on kontynuowania polityki poprawy stosunków ze Związkiem Radzieckim. My również tego pragniemy. Żywimy szacunek do Francji, do narodu francuskiego i jego kultury i żywimy szacunek do prezydenta Republiki Francuskiej. Wracamy z Francji do Związku Radzieckiego z poczuciem pewności, iż stosunki między naszymi krajami nie tylko nie będą się pogarszały, lecz będą się poprawiać”.

Uprzednio, w oświadczeniu złożonym bezpośrednio po otwarciu konferencji prasowej, premier radziecki wyraził podziękowanie generałowi De Gaulle'owi „za podjęte przez niego wysiłki, aby konferencja na najwyższym szczeblu odbyła się, aby nasze spotkania przebiegały zgodnie z ustalonymi warunkami i odpowiadały celom, dla których przybyliśmy”.

Nawiązując do pożegnalnej wizyty w Pałacu Elizejskim N. S. Chruszczow podkreślił:

„Dokonałiśmy wymiany poglądów i stwierdzam z zadowoleniem, że ujawniliśmy przy tym wspólne dążenie, ażeby i w przyszłości dokładać wysiłków w celu zacieśniania i uściśniania naszych stosunków we wszystkich dziedzinach. Witam ten fakt z radością i wyrażam zadowolenie, że w tak ważnej sprawie istnieje zrozumienie między mną a prezydentem”.

Warto również przypomnieć doniosłe przemówienie prezydenta De Gaulle'a na nadzwyczajnym posiedzeniu rady ministrów poświęconym omówieniu sytuacji międzynarodowej po fiasku spotkania paryskiego. Generał de Gaulle stwierdził, iż Francja odegra rolę „niezwykle pożyteczną i

owocną dla pokoju światowego”. Nie kwestionując bynajmniej udziału Francji w sojuszu atlantyckim, prezydent podkreślił z naciskiem konieczność „niezawisłości naszego kraju, który jeśli chodzi o nasz los, nie może być uzależniony od nikogo”.

Sytuacja w przemyśle węglowym

W toku bieżącej sesji parlamentarnej wywiązała się żywa dyskusja na temat niepokojącej sytuacji w węglowym przemyśle francuskim.

Deputowany SFIO, Darchicourt (Pas de Calais) poddał surowej krytyce politykę rządu, podkreślając wzrost bezrobocia wśród górników. Deputowany Thibault (MRP) mówił wprost o „rozpaczy”, która zaczyna ogarniać rodziny górników zagłębia Gard, a poseł Neuwirth (UNR) o potęgującym się „niepokojem” w okręgu Loire.

Deputowany komunistyczny Cermolacce (Bouches-du-Rhone) udowodnił w bogato udokumentowanym przemówieniu, że jedną z zasadniczych przyczyn kryzysu jest przystąpienie Francji do Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali.

Mówcom odpowiedział minister przemysłu Jeanneney przyznając, że sytuacja w górnictwie jest jeszcze trudniejsza niż w grudniu ub. r. Minister przytoczył kilka interesujących danych, z których wynika, że w okresie od 1 października 1959 r. do 1 maja br. zapasy na hałdach nie sprzedanego węgla wzrosły o 660 tysięcy ton. Straty wynikłe dla kraju na skutek bezrobocia wynoszą 1.040.000 ton. Minister wskazał również na spadek eksportu węgla francuskiego. Jeanneney zapowiedział decyzje rządu celem uzdrowienia sytuacji. Parlamentarny sprawozdawca dziennika LE MONDE powątpiewa jednak w skuteczność projektowanych posunięć.

Niepokój górników znalazł odzwierciedlenie w licznych artykułach prasy paryskiej i prowincjonalnej. Dzienniki zwracają uwagę, że od kilku tygodni mnożą się dni przymusowego bezrobocia. Według informacji z tych samych źródeł, niektóre zagłębia południowej Francji są zagrożone całkowitą likwidacją. W departamentach Nord i Pas-de-Calais zapasy węgla dosięgają 4,3 milionów ton.

Organizacje związkowe górników rzuciły w tej sytuacji hasło powrotu do czterdziestogodzinnego tygodnia pracy bez obniżki płac. Żądanie to napotyka jednak na kategorię przeciwną rządu.

B. M.

LIST Z KRAJU

Mój Miły!

Już nieraz wspominam w liście do Ciebie o dzieciach, pisząc o Twojej córce. Tym razem chcę więcej napisać o dzieciach polskich, o tych, których z dumą i słuszością nazywamy — przyszłością narodu. Okazała ku temu dobra, obchodziliśmy 1 czerwca, jak co roku, Dzień Dziecka bardzo uroczystie. W tym roku w praktyce był to nawet nie Dzień Dziecka, ale cały Tydzień Dziecka. W Warszawie bardzo starannie przygotował się do tych obchodów Związek Harcerstwa Polskiego, organizując m.in. w starym parku Agrykola wielki festyn, w którym wzięło udział 6 tysięcy dzieci. Do dzieci zjechali się znowu literaci i bojownicy ruchu oporu.

Myślę, że wśród tych, którzy odwiedzili dzieci, znaleźli się i ci, którzy przecie tak niedawno, bo 16 lat temu sami byli dziećmi i — wówczas pokazali, że uczucie miłości do ojczyzny dziecko w Polsce ma wpojone od najmłodszych lat. Mam na myśli o-wych wspaniałych chłopczków, którzy z warszawskim humorem i pogardą śmierci, wśród świstu kul, wybuchów bomb i granatów — w czasie powstania 1944 roku, krążyli wśród powstańców, przenosząc meldunki, podając amunicję, a jak trzeba było — i sami strzelając z karabinu większego od nich. Niejeden z tych bohaterkich chłopców i niejedna dziewczyna — łączniczka przypłaciła wówczas młodym życiem swoje czyny.

Skoro mówimy już o dzieciach i o okupacji, chcę wspomnieć jeszcze o tragedii dzieci Zamojszczyzny. Sprawa ta, jedna z najokrutniejszych z tamtych lat, wypłynęła teraz w Polsce na nowo w związku

z wstrząsającymi publikacjami adwokata Józefa Wnuka, który po wyjściu z obozu jeńckiego, w którym przebywał w czasie wojny, zajął się na terenie Niemiec losem tych dzieci i brał potem udział w ich repatriacji. Może nie wszyscy u Was wiedzą, co to za sprawa, parę słów więc na ten temat: jesienią 1942 r. hitlerowcy postanowili wysiedlić wszystkich Polaków z Zamojszczyzny oraz powiatów Biłgoraj i Hrubieszów, ludzie ci byli skazani na powiewierkę a wreszcie na śmierć. Z Zamojszczyzny wysiedlono wówczas 120 tys. Polaków w tym 30 tys. dzieci. Tylko, że z dziećmi hitlerowcy postanowili postąpić inaczej — wybierali te dzieci, które najbardziej odpowiadały wymogom „aryjskości”, przemocą odrywali je od rodziców i wywozili do Reichu, gdzie miały się zniemczyć, zapomnieć o swych rodzinach i ojczyźnie, zostać Niemcami. Akcje przeprowadzano z faszystowską brutalnością, gdy rodzice bronili się przed odebraniem im dzieci, zabijano ich.

Oto, co opowiada jedna z matek wysłana z dziećmi do Oświęcimia:

„6 grudnia 1942 r. wraz z całą rodziną zostałam zabrana do obozu w Zamościu, skąd 13 grudnia przewieziono nas do Oświęcimia. W obozie odłączono ode mnie syna, lat 12. Chciałam go odebrać i w tym czasie została uderzona do nieprzytomności. Po miesiącu dowiedziałam się, że syn mój Stanisław zginął. W styczniu 1943 r. odebrano mi drugiego syna Tadeusza, który został otruty gazami. W grudniu tego roku zmarła przy mnie córka Helena. Miała wówczas 6 lat”.

Jak biblijny Hiob Franciszka Rycek ze wsi Sitaniec musiała patrzeć na śmierć swoich dzieci. Takich tragedii było tysiące. Dziesiątki tysięcy dzieci polskich po-

niosły męczeńską śmierć. O losie niektórych transportów nic nie wiadomo, inne kończyły się w komorach gazowych Oświęcimia i Majdanka. Nie chcemy, mój drogi, by nasze dzieci były jeszcze raz narażone na takie nieszcześcia, chyba to jest jakiś najbardziej istotny powód, dla którego ludzie tak nienawidzą wojny. Chcemy, by dzieci nasze żyły i uczyły się w spokoju i dobrobycie.

Od kilku lat przeprowadzana jest w Polsce szeroka akcja, zmierzająca do planowania rodziny, do świadomego macierzyństwa i świadomego ojcostwa. Wiesz przecie, jak to u nas jest, zwłaszcza na wsi, ale i czasem w mieście. Im kto biedniejszy, im w trudniejszych warunkach żyje, tym więcej ma dzieci. Otóż pragniemy skończyć z tym tradycyjnym nonsensem. Pragniemy, by tylko takie dzieci przychodziły na świat, którym rodzice mogą zapewnić utrzymanie i dobre dzieciństwo. W związku z tym niektórzy ludzie źle woli puszczają gadki na temat, jakoby „Polska Ludowa była przeciw dzieciom”.

Oczywista bzdura. Właśnie dlatego, że kochamy dzieci, nie chcemy, by były w naszym kraju takie warunki, w których część dzieci nie dojadłaby lub żyła w nędznych warunkach. Jest to problem nie tylko polski. Na konferencji w Hadze, poświęconej sprawie planowania rodziny, zebrali się w maju przedstawiciele 22 krajów — i tam właśnie polskie doświadczenia w tym zakresie zostały bardzo wysoko ocenione.

No, bywaj, mój drogi, żyćcie Tobie i sobie — i nam wszystkim, by nasze dzieci miały dobre, szczęśliwe, spokojne i dostatnie życie.

Twój

MARIAN

CIĄGNIENIE LOTERII „TYGODNIKA POLSKIEGO”

I	nagr. — nr 1742 —	p. Jan OLENDERK, 33, rue Cernay, Onnaing (Nord) — duży kolorowy obrus na stół.
II	„ — nr 1762 —	p. Piotr DOMINIEC, 14, rue de Lens, Bruayen-Artois (P. de C.) — serwetka koronkowa biała.
III	„ — nr 1758 —	p. Julia SZWARC, 12, rue de Lens, Beuvry (P. de C.) — serwetka koronkowa żółta.
IV	„ — nr 1730 —	p. A. CZECH, 11, Cité Nouvelle, Mont-Bonvillers (M. et M.) — kilim Iniany.
V	„ — nr 1718 —	p. Tadeusz KOPCZYŃSKI, 25, Quai Voltaire, Paris VII — kilim Iniany.
VI	„ — nr 1720 —	p. Franciszek SOŁTYS, rue Maurice Lachatre, Drancy (Seine) — serwis Iniany do herbaty (6 sztuk).
VII	„ — nr 1752 —	p. SZUDY, 46, Cité Dineq, Sin-le-Noble (Nord) — serwis Iniany do herbaty (na 4 osoby).
VIII	„ — nr 1707 —	p. Stanisław NOSARZEWSKI, 20, rue J. Bouton, Paris 12 — obrus kolorowy (mały).
IX	„ — nr 1727 —	p. Leokadia CHAIJ, Novillars p. (Roche les Beauprès (Doubs) — obrus kolorowy (mały).
X	„ — nr 1722 —	p. Stanisław KUSAK, Fricourt p. Albert (Somme) — obrus kolorowy (mały).
XI	„ — nr 1711 —	p. Marcel BARDET, 28, rue de Lamartine, Brive (Corrèze) — album fotograficzny.
XII	„ — nr 1745 —	p. Maria NOWATORSKA, 110 rue Anatole France, Somain (Nord) — album fotograficzny.
XIII	„ — nr 1753 —	p. Bolesław MALINOWSKI, 20, rue du Grand Bail, Douai (Nord) — płyta (33 obrotowa) z nagraniem melodii zesp. śpiew. „Śląsk”.
XIV	„ — nr 1729 —	p. Jan LESZCZYŃSKI, 28, Cours de Rome, Thionville (Moselle) — płyta (45 obrotów) z nagraniem melodii polskiej kapeli Feliksa Dzierżanowskiego.
XV	„ — nr 1747 —	p. Antoinette STEMPIEŃ, 3 C, rue du 18 Novembre, Fêche le Châtel (Doubs) — płyta (45 obrotów) z nagraniem melodii polskiej kapeli Feliksa Dzierżanowskiego.



● Przeszło półtora miliarda na szkoły Tysiąclecia

299 nowych szkół zawiera druga zatwierdzona lista Komitetu Społecznego Funduszu Budowy Szkół. Dotychczas oddano do użytku 21 gotowych szkół, 370 szkół — pomników Tysiąclecia jest w budowie. Ustalenie drugiej, długiej listy szkół umożliwiły dobre wyniki zbiórki na ten cel. Społeczeństwo wpłaciło bowiem dotychczas miliard 589 milionów 351 tysięcy złotych, a nowe dary ciągle napływają tak z całego kraju — najwięcej z Katowickiego i Bydgoskiego — jak i od Polonii Zagranicznej.

● W Toruniu się nie jākaja

W Toruniu powstał społeczny komitet budowy pierwszego w Polsce sanatorium leczenia wad wymowy u dzieci. Właśnie w tym mieście Przychodnia Zdrowia Psychicznego osiągnęła w tej dziedzinie rewelacyjne rezultaty. Nawet najbardziej jākające się lub sepieniące dzieci odzyskują tu piękną i płynną wymowę. Rewelacyjna metoda toruńska polega na skomplikowanych ćwiczeniach, prowadzonych przez wybitnych specjalistów, którzy działają przede wszystkim na psychiczne, a nie fizyczne przyczyny i skutki wad wymowy.

● Kici, kici, misiu

Przy domu p. Ryszarda Turzenieckiego w Elku, tuż nad Jeziorem Elckim, stoi buda. Jak na psią — za duża. Bo nie pies w niej mieszka, lecz... najprawdziwszy bury niedźwiadek. Do misia ciągną całe procesje ludzi, szczególnie dzieci. Miś wyprasza sobie smakołyki, przybierając przeżabawne pozy. Poza tym uwielbia kąpiel. Wypuszczony z żagliwki na wodę o 2 km od brzegu — płyje do swojej budy jak olimpijczyk. P. Turzeniecki umie tak wychowywać swego misia, że przestali się go bać nawet sąsiedzi z tego samego domu. Entuzjasta własnego niedźwiadka po to, by go kupić w ogrodzie zoologicznym w

Płocku — musiał wystarać się o specjalne pozwolenie Ministerstwa Gospodarki Komunalnej — dotychczas jedyne w Polsce.

● Wzory sprzed Tysiąclecia

W czasie uroczystości Tysiąclecia będzie można kupować ceramikę, jakiej w Polsce nie było od... dwóch i pół tysiąca lat. Fabryka fajansu we Włocławku przygotowuje bowiem wyroby dokładnie według wzorów, których dostarczyły słynne wykopaliska w Biskupinie. Będą to misy, dzbany i garnki zdobione dokładnie tak samo, jak zrobili swoje naczynia przodkowie Polaków z okresu kultury łużyckiej. Poza tym powstaną wyroby ceramiczne także i na wzór jeszcze starszych wykopalisk, odkrytych na całym przebiegającym niegdyś przez ziemię polskie „bursztynowym szlaku”, niektóre spośród nich liczą dziesięć tysięcy lat.

● Solny żyrandol

Kilkaset kilogramów kryształów soli zużywa się na każdy z żyrandoli, wykonywanych obecnie w kopalni soli w Wieliczce do kaplicy błogosławionej Kingi. Są to największe i najpiękniejsze solne żyrandole spośród wykonanych dotychczas przez artystów-górników wielickich.

● Po sztandar nikt się nie zgłosił

16 września 1939 roku do mieszkanki Lublina, Eugenii Kuhnen, przyszedł polski oficer i wręczył jej sztandar bojowy 2 pułku artylerii ciężkiej z Chełma.

— Wiem, że jest pani dobrą Polką — powiedział — Niech pani przechowa ten sztandar do chwili, kiedy ktoś z nas, oficerów tego pułku, zgłosi się po odbiór.

Minęło przeszło 20 lat. W czasie wojny w mieszkaniu pani Kuhnen Niemcy dokonali wielu rewizji. Ukrytego sztandaru jednak nie znaleźli. Po wojnie — staruszka czekała nadal na odbiór, lecz dotychczas nikt się nie zgłosił. Toteż oddała ona obecnie sztandar Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

PTASI CZARODZIEJ

6 LAT temu najmłodszym stworzeniem w Warszawie były małe, kolorowe papużki faliste. Później, wraz z wycieczkami do Bułgarii, rozpoczęła się prawdziwa inwazja żółwi. Anno domini 1960 ogarnęła Warszawę mania hodowania syryjskich chomików. Małe (10 cm długości) gryzonie szybko zaaklimatyzowały się i w warszawskich mieszkaniach, ku uciechu dzieci i dorosłych, czują się doskonale.



Warszawskie dzieci szaleją teraz za syryjskimi chomikami

Ludzkie gusta bywają zresztą przedziwne. Prócz tradycyjnych zwierząt domowych, jak psy, koty, kanariki, króliki czy gołębie, w sklepie zoologicznym niektórzy żądają także węży i jaszczurek.

Także i budowa dzielnic willowych znalazła swój odzwierciedlenie w obrotach sklepu zoologicznego. Ozdobą ogródka są przecież piękne ptaki. Kupują więc ludzie dumne pawie, specjalnie dekoracyjne rasy kur czy gołębi. Dwie pary pięknych gołębi-pawików zawędrowały z warszawskiego sklepu aż do Francji, gdyż nabyła je w czasie występów w Polsce sławna Józefina Baker.

BIAŁA KAWKA — JEDYNACZKA

Pan Adolf Benhardt, właściciel bardzo popularnego warszawskiego sklepu zoologicznego, jest z wykształcenia zoologiem-ornitologiem, jego specjalność — to wiedza o ptakach. Całe swe życie poświęcił badaniom ptaków, stał się prawdziwym ptasim czarodziejem. W nie-

wielkiej klatce puszy się u niego prawdziwa rzadkość: biała kawka Kasia. Czy w Europie istnieje jeszcze jedna taka albinoska, nie wiadomo.

Żółte kanariki są zjawiskiem normalnym, ale czerwone? A jednak w klateczkach ćwierkają zalotnie może nie całkowicie czerwone, a raczej ceglasto-pomarańczowe kanariki.

Owe niecodzienne upierzenie zawdzięczają ptaszki specjalnemu karmieniu z dodatkiem pewnych barwników. Pod wpływem skomplikowanego żywienia zmienia się barwa piór, i to tak zasadniczo, że potomstwo czerwonych kanarików ma już barwę swych rodziców.

Podobnych cudów dokonali hodowcy, a wśród nich p. Benhardt, z małymi papużkami falistymi. Na wolności miały one tylko barwę żółtą lub zieloną. Obecnie mieniają

się błękitem, różnymi odcieniami zieleni, brązem, a nawet bielą. Nie udało się otrzymań jedynie koloru czerwonego.

KULCZYK NIE LUBI BLONDYNEK

Specjalny rozdział prac czarodzieja ptaków stanowią krzyżówki. P. Benhardtowi udało się już skrzyżować kanarkę z polskim szczygłem, makolągwą i kulczykiem. Pierwsze dwie krzyżówki dały niezmiernie muzykalne potomstwo, prawdziwie ptasie primadonny, umiające nie tylko wywodzić piękne trele, ale i naśladować prawie wszystkie zasłyszane melodie.

Niestety, krzyżówki te wydają tylko jedno pokolenie, gdyż wspaniali śpiewacy pozostają bezpłodni. Połączenie kulczyka z kanaricą jest najbardziej udane, gdyż zachowuje dalszą linię rozwoju. I tu jednak pełno jest trudności, gdyż szary ptaszek nie lubi widocznie blondynek i na zaślubiny zgadza się tylko z burą a nie żółtą oblubienicą.

O przedziwnych zwyczajach ptaków i zwierząt mówić można w nieskończoność, czas jednak nagli, gdyż przed ladą czeka już kilka osób z chorymi ptaszkami. Bo rozmiłowany w ptakach ornitolog nie tylko je sprzedaje, ale otacza opieką nawet wówczas, gdy zmienia właściciela.

(Olb)



Nielatwo ustalić, która rybka jest najsympatyczniejsza



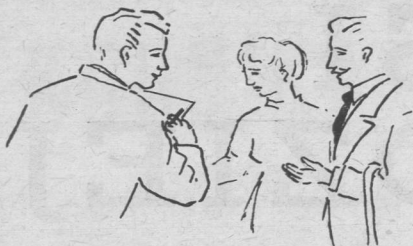
Pan Benhardt ma za sklepem niewyczerpane zapasy pożywienia dla swych iruujących ulubieńców

NIEZBĘDNE DLA TURYSTÓW ZWIEDZAJĄCYCH POLSKĘ

ATLAS SAMOCHODOWY POLSKI (dokładne informacje, mapy i plany) oprawa z plastiku	cena 14,50 NF
MAPA ADMINISTRACYJNA POLSKI (podziałka 1 : 1.000.000)	3,00 „
MAPA FIZYCZNA POLSKI (1 : 1.000.000)	3,80 „
Kalina — Słownik francusko-polski i polsko-francuski 2 tomy, oprawa płócienna	19,00 „
Rozmówki polskie dla Francuzów „Comment le dire en polonais“	4,20 „

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean Goujon, Paris VIII, tel. BAL 10-57



POLSKA WYSPA COUËRON

KOLONIA ta oddalona jest znacznie od większych skupisk polskich i tutaj, wśród wiosek bretońskich, w pobliżu groźnego Atlantyku sprawia wrażenie wyspy. Mieszkańcy dumni są ze swej kolonii, która istotnie różni się od innych kolonii polskich we Francji.

„Ładne jest Couëron, prawda? Ładne, a jednak mało się nim prasa polska zajmuje. Piszą często o Nordzie i Pas-de-Calais, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe, przecież tyłu tam Polaków — zgoda, ale czy nie można raz napisać i o Couëron? O pięknej polskiej kolonii pod Nantes?” — zapytywał nas listownie jeden z Czytelników.

Napiszemy więc o Couëron, o kolonii w departamencie Loire Atlantique, którą zamieszkuje ponad sto rodzin polskich. O miejscowości, w której słyszy się co krok język polski nie tylko w ustach starszych, ale też młodzieży i dzieci. Couëron, prowadząc trochę „wyspiarskie” życie, zachowuje swe polskie tradycje.

Najlepiej przyjechać do Couëron popołudniowym pociągiem z Nantes. W Couëron wysypuje się na stacji cała gromada polskich dziewcząt i chłopców, którzy potem ulicami miasteczka i wiejskimi dróżkami podążają do swych cité. Jest ich kilka: Cité de Bouillon, Cité de Bossis, Cité de Naval (zwane przez Polaków „kolonią na piaskach”), Cité du Pont de Retz, Cité de Pontgibaud.

Osiedla zabudowane są niewielkimi, bardzo ładnymi domkami w ogródkach i gęsto poprzecinane pasami zieleniących winnic. Mieszkańcy Couëron, to przeważnie robotnicy miejscowej fabryki blaszanych puszek do konserw i pudełek do znanych nantejskich biszkoptów. Posiadanie własnego domku z ogródkiem, to dla bardzo wielu szczyt marzeń i cel wysiłków całego życia.

Przy Route de Bouillon mieszka jeden z tych, którym udało się cel ten osiągnąć, p. Stanisław Skurzybut. Miło słuchać, gdy p. Skurzybut opowiada z zadowoleniem o tym, jak budował swój dom z pomocą przyjaciół i dzięki temu uniknął wielkich kosztów,

**Za zasługi w Ruchu Oporu
Stanisław Urbaniak
odznaczony „La Croix de Chevalier
du Mérite Social”**

Na zebraniu stowarzyszeń lokalnych oraz sekcji b. jeńców Francuzów i Polaków w Dourges, mer miasta p. Boulen dokonał uroczystej dekoracji pana Stanisława Urbaniaka Krzyżem Zasług Społecznych (La Croix de Chevalier du Mérite Social).

Należy podkreślić, że p. Urbaniak jest już odznaczony medalami: „Grande-Bretagne”, „Pologne”, „Libération” i in.

Po uroczystości przez główne ulice miasta przeszedł pochód, po czym złożono wieńce u stóp Pomników Poległych w dwu wojnach światowych.

Rozmawiamy z rodakami



Po wielu latach odwiedził dyrektor Gołębiewski swą rodzinną kolonię. Pamiętają go tutaj ludzie jako 14-letniego Henia.

jakie pociągnęłaby budowa domu przez przedsiębiorstwo. Aż troje dzieci Skurzybutów chodzi do szkoły i po powrocie do domu starannie odrabia lekcje. Dobrzy uczniowie, wszyscy troje i wszyscy troje dobrze mówią po polsku.

— Będzie z nich pociecha — cieszą się rodzice.

Pociechę z dzieci mają już państwo Łuszczyńscy. Oboje — i Kazia i Władek — ukończyli szkołę średnią, a Władek zdobył nawet wyższe wykształcenie na Sorbonie, a obecnie przygotowuje doktorat na uniwersytecie w Détroit, w Ameryce. Pani Maria Łuszczyńska przeżywa głębokie sprawy związane z karierą dzieci. A najgłębiej — rozłąkę. Cieszy ją każda wiadomość o sukcesach naukowych syna w Détroit, każda wiadomość o szczęściu rodzinnym Kazi, której przed Wielkanocą urodził się już trzeci potomek.

Jeszcze jedna tęsknota nurtuje Łuszczyńskich: tęsknota za Polską. Ale w tym roku i ta tęsknota będzie ukojona. Państwo Łuszczyńscy jadą w końcu maja do kraju na cały miesiąc. Tegoroczny urlop przeznaczili na odnowienie kontaktów z ojczyzną.

Ale łączność z Polską nawiązuje Couëron nie tylko poprzez wyjazdy do kraju. Mieszkańcy Couëron, którzy repatriowali się do Polski, nie zapomnieli o swojej pięknej kolonii i — gdy okazja się nadarza — przyjeżdżają tutaj.

W domu państwa Gołębiewskich od tygodnia radość i zamieszanie. Zjechał syn, Henio Gołębiewski, który opuścił Francję jeszcze przed wojną, w wieku 14 lat. W Polsce ukończył szkołę i studia prawnicze. Obecnie pan Henryk Gołębiewski jest wicedyrektorem centrali rybnej w Szczecinie i ojcem dwojga dzieci. Synek Wojtuś po raz pierwszy przyjechał z nim do Francji.

W Couëron odbywają się lekcje polskiego. Jest szkółka i ochronka prowadzona przez Siostry Sercanki, kurs katechizmu księdza Karczewskiego. Ludzie prenumerują prasę polską, emigracyjną i krajową. Są pewne tradycje polskiego życia kulturalnego — opowiada o nich ciekawie p. Ignacy Grzejdzia, kotlarz w miejscowej fabryce, który dość często odwiedza Polskę.

Ma Couëron i swe tradycje bohaterskie — wspomnienia walki z okupantem niemieckim i ofiarnej śmierci Polaków za wolność Francji i Polski. Kolonia polska ma ciekawą przeszłość i ambicje. Nie sposób napisać o wszystkim od razu. O pięknym Couëron nie będziemy zapominać.



Pomiędzy lekturą listów z Paryża i Détroit a załatwianiem formalności paszportowych pani Łuszczyńska przygotowuje swą podróż do Polski

Żeby dowiedzieć się o bohaterskich tradycjach Couëron, trzeba odwiedzić gościnny dom pana Grzejdzia.



KOLONIE

AKCJA przygotowań tegorocznych kolonii letnich dla dzieci polskich zamieszkałych we Francji zakończyła się. Co można na ten temat dziś powiedzieć?

Jak wiadomo, rokrocznie od 10 lat staraniem Polskiego Czerwonego Krzyża i polskich władz konsularnych na terenie Francji organizowane są wyjazdy dzieci na kolonie letnie do Polski, a także do miejscowości letniskowych we Francji. Kolonie, a zwłaszcza te, które organizowane są w najpiękniejszych miejscowościach wypoczynkowych w Polsce, cieszą się olbrzymim powodzeniem wśród polskiego wychodźstwa we Francji, no i oczywiście są wielką atrakcją przede wszystkim dla samych dzieci.

Dla dzieci wyjazd do Polski jest zawsze jakimś wielkim przeżyciem. Polska to dla nich najczęściej kraj daleki, nieznanany, słyszały o nim trochę w domu, czy w szkole i bardzo chciałyby pojechać. Tam spotkają dzieci, które mieszkają stale w swojej ojczyźnie, mają również okazję poznać nieznanego wujka czy babcię.

Toteż chętnych na wyjazd jest zawsze dużo i liczba ich wciąż rośnie. Delegatura PCK w Paryżu i konsulaty otrzymują sporo listów od rodziców, a często od samych dzieci, które proszą o umożliwienie im wyjazdu na kolonie. Bardzo często są to listy wzruszające. Oto np. co pisze Stanisław Kubiak z Noeux-les-Mines (P. de C.):

„... mój 15-letni braciszek, Janyś, jeszcze nigdy nie był w Polsce... marzy o tym, aby odwiedzić kraj swoich rodziców”.

W liście p. Józefa Bara czytamy m.in.:

„Mieszkam z dala od skupisk polskich, dziewczynka (córka p. Józefa) nie mogła skorzysta z dobrodziejstwa polskiej szkoły... moim gorącym pragnieniem byłoby, aby dziecko poznało kraj ojczysty i nauczyło się go szanować...”

TAKICH listów można cytować dużo. Wszystkie te listy są oczywiście czytane i rozpatrywane. Niestety, nie wszystkie prośby mogą być od razu spełnione, miejsc na koloniach jest mniej niż kandydatów, dlatego też niekiedy trzeba trochę poczekać. W tym roku np. na 600 miejsc na wyjazd do Polski zgłosiło się ponad tysiąc kandydatów. Przyjęta została ścisła zasada, że pierwszeństwo wyjazdu na kolonie w Polsce mają te dzieci, które nigdy tam jeszcze nie były. Poza tym o kolejności wyjazdu decyduje również to, czy dziecko jest pilne w nauce, grzeczne, no i także — znajomość języka polskiego.

W tym roku na kolonie letnie do Polski wyjedzie 600 dzieci, czyli o 100 więcej, niż wyjechało w roku ubiegłym. Dzieci te spędzą 40 dni w najpiękniejszych miejscowościach, w zależności od wskazań lekarzy. Ustalono, że będą 4 transporty (z północnej i wschodniej Francji).

Wyjazdy dzieci z północnej Francji nastąpią w dniach 9 i 10 lipca b.r., a trasa podróży będzie prowadziła przez Belgię, Niemiecką Republikę Federalną i Niemiecką Republikę Demokratyczną. Porozumiano się już z Belgijskim Czerwonym Krzyżem, który przygotowuje na swoim terenie punkt żywienia. W podróży dzieci będą nocowały w Liège (Belgia) i w Magdeburgu (NRD).

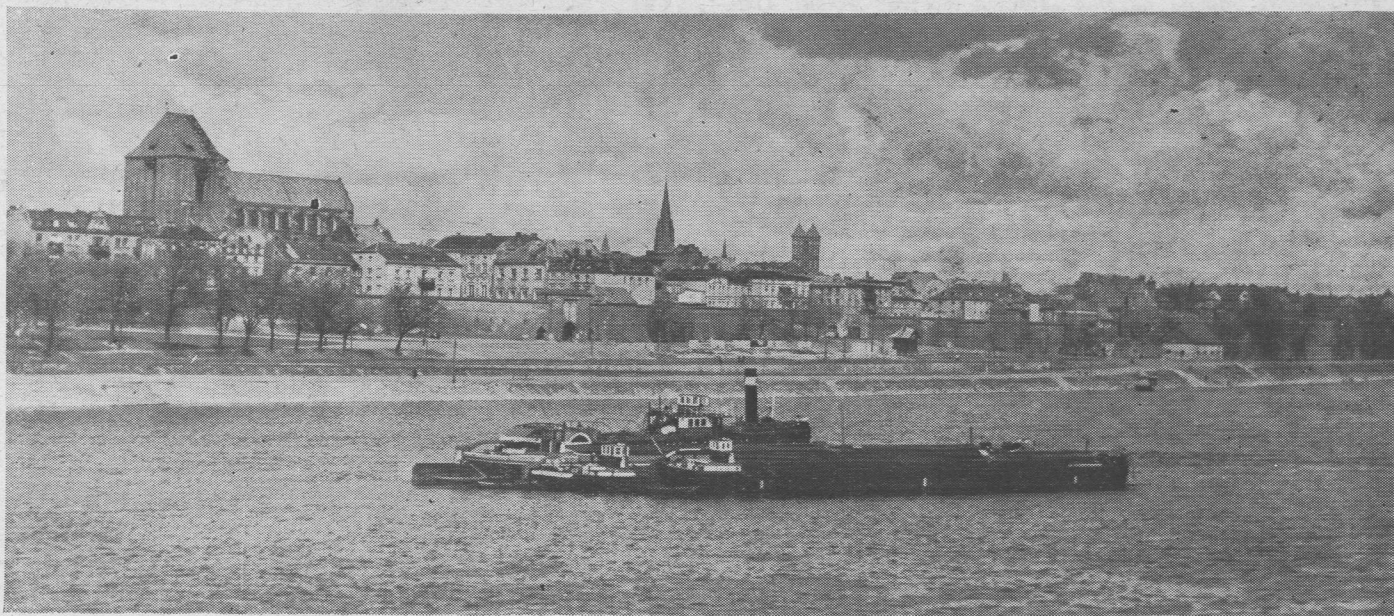
DZIECI z okręgów Paryża, Nancy, Tuluzji i Lyonu będą zorganizowane w dwóch transportach autokarowych, które wyruszą w podróż do Polski ze Strasburga. Dzieci te przenocują w Strasburgu i pojadą przez Niemiecką Republikę Federalną i Niemiecką Republikę Demokratyczną do Poznania. Drugi nocleg będzie w Erfurcie (NRD).

Jeśli chodzi o kolonie we Francji, w tym roku przygotowuje się 3 ośrodki: w Château de Presles i Château du Roc. Pierwszy turnus będzie trwał od 30 czerwca do 28 lipca b.r., a drugi od 29 lipca do 26 sierpnia b.r. Łącznie będzie tam przebywało 470 dzieci. W tej chwili w obu ośrodkach dobiegają końca ostatnie przygotowania. Organizatorzy robią wszystko, aby dzieciom zapewnić jak najlepsze warunki wypoczynku podczas wakacji.

Miejmy więc nadzieję, że w tym roku zarówno dzieci, jak i rodzice, będą zadowoleni.

Kochani Rodzice! Tu jest bardzo ładnie

Toruń, latem 1960



Widok Torunia od strony Wisły

Piwniczna, latem 1960

PIWNICZNA — zdrojowisko w Beskidzie Sądeckim w woj. krakowskim — położona jest w dolinie Popradu na wysokości 400—460 m n.p.m. Poprad, który w sąsiedztwie Piwnicznej dokonał przełomu przez góry obok pięknego Żegiestowa, wieje się tu malowniczo wśród stoków górskich i stanowi zarazem granicę polsko-czechosłowacką. Wpada on do Dunajca koło Starego Sącza a z nim do Wisły. Dzięki właściwościom klimatu, już w ubiegłym wieku wieś Piwniczna przekształciła się na uzdrowisko z wodami leczniczymi i borowinami. Nad Popradem jest piękna choć kamienista plaża. Z Piwnicznej prowadzą różne szlaki wycieczkowe w pasma górskie Rodziejowej i Ja-

worzyny, oraz przez Obidzę do Szczawnicy, znanego zdrojowiska. Najpiękniejszą chyba wycieczkę zrobić można przez Pisaną Hałę, Parchowatkę i Zabowską Hałę, skąd rozciąga się widok na cały Beskid Sądecki. Z Zabowskiej Hali przez Runek i Jaworzynę Krynicką, zejść można do Krynicy — bardzo nowoczesnej miejscowości kuracyjnej i wypoczynkowej.

Do Piwnicznej jedzie się przez Kraków jedną z dwóch linii kolejowych a mianowicie przez Tarnów — Stróżę — Nowy Sącz (167 km) lub Chabówkę — Rabkę — Limanową — Nowy Sącz (181 km). Z Krakowa kursują także do Piwnicznej autobusy przez Bochnię — Brzesko, nad Jeziorem Rożnowskim, przez Nowy i Stary Sącz.



Piwniczna — widok z okolicznych gór

TORUŃ, jedno z najpiękniejszych miast Polski, słynie nie tylko z toruńskich pierśników. Tu urodził się w 1473 roku Mikołaj Kopernik — jego pomnik wznosi się przed ratuszem miejskim. Stąd pochodzi również Bernard Wapowski, poeta, sekretarz królewski, autor kronik i pierwszy polski kartograf. Opracował on wspólnie z Kopernikiem mapy Polski, Węgier i Czech. Co ciekawsze, na jego mapie świata figuruje po raz pierwszy Ameryka. Na świecie istnieją trzy egzemplarze tej mapy, a jeden z nich właśnie w Toruniu. Także w Toruniu ujrzało światło dzienne pierwsze polskie wydanie „Pana Tadeusza”.

Miasto rozkłada się dziś na obu brzegach łuku Wisły, a otaczają je lasy sosnowe. Kiedy w 1226 roku Konrad Mazowiecki sprowadził do Polski Krzyżaków, Toruń wraz z Ziemią Chelmińską dostał się pod panowanie zakonu. Krzyżacy zbudowali tu potężny zamek i otoczyli gród murami warownymi i basztami. Obok Starego Miasta powstało niebawem Nowe Miasto kupców i rzemieślników — duży ośrodek handlowy z własną flotą, na której kupcy toruńscy płynęli z towarami aż do Flandrii. Z tego czasu zachowały się wielkie spichlerze jak i piękna architektura gotycka — ratusze, kościoły, kamieniczki kupieckie.

Z ostatniej wojny Toruń wyszedł obronną ręką. Ocalał rynek staromiejski z gotyckim Ratuszem, najstarszym w Polsce i jednym z najpiękniejszych w Europie.

Wśród wielu renesansowych i barokowych kamieniczek zwraca uwagę „Dom pod Gwiazdą” w rynku. Zachowały się również 3 średniowieczne kościoły, mury obronne miasta nad Wisłą, słynna Krzywa Wieża. Granice Starego Miasta znaczą dziś zielone planty.

Obecnie Toruń jest miastem akademickim. Powstał tu w 1945 r. Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika i poważny ośrodek naukowy. Rozwija się także przemysł — metalowy, precyzyjny, chemiczny, elektrotechniczny i spożywczy. Toruń jest miastem liczącym 100 tys. mieszkańców.

Interesujące są również jego okolice. Dzieci na pewno pojadą do pobliskiej Kępy Bazarowej, gdzie znajdują się ruiny starego zamku, plaża i przystań żeglarska. W Suchatówce warto zobaczyć rzadkie zjawisko wydm i roślinność wydumowa. Malownicze są ruiny zamku w Złotorii. Można się wybrać również do słynnego zdrojowiska Ciechocinka, a jeżeli kto woli, to popłynąć w dół lub w górę Wisły statkiem. A więc w Toruniu młodzież znajdzie wiele ciekawych do zobaczenia rzeczy.

MILLENNIUM

POLSKO - FRANCUSKIE

FRANCJĘ można nazwać „starszą siostrą” Polski. Dzieje jej życia państwowego rozpoczęły się dużo wcześniej niż w Polsce. Kiedy na Mazowszu szumiały jeszcze odwieczne puszcze i nie było śladu dzisiejszej stolicy Polski — Warszawy, Francja miała za sobą starą kulturę, a Paryż był już dużym miastem. Od zarania jednak bytu państwowego Polski Francuzi żywili przyjazne stosunki dla Lechitów czy Polan i interesowali się ich dziejami.

Popularny dzisiaj we Francji ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pan Stanisław Gajewski, przyczyniający się do utrwalenia przyjaznych i serdecznych stosunków narodu francuskiego z narodem polskim, oraz działający w tym samym kierunku ambasador francuski w Warszawie — pan Burin des Roziers, mieli w dziejach wielu godnych poprzedników. O nich właśnie i ich pracy oraz o kontaktach historycznych polsko-francuskich pragniemy poinformować Czytelników naszego pisma. Dzisiaj ambasadorowie mają na swych placówkach całe sztaby pomocników — pracowników służby dyplomatycznej, urzędników-specjalistów, podczas gdy przed wiekami ambasadorowie byli z reguły jedynymi wysłannikami swych krajów. Na ich barki spadał cały ciężar reprezentacji i tak zwanej pracy propagandowej.

W kronikach historycznych znajdujemy dane o pierwszych kontaktach polsko-francuskich, które miały miejsce w XI wieku. Kazimierz Odnowiciel (1016—1058), nie dopuszczony do tronu w czasie zamieszek po śmierci ojca Mieszka II przez trzy lata przebywał otoczony troskliwą opieką Francuzów w opactwie Cluny. Do jego skromnej celi przybyli wreszcie przedstawiciele z Polski i zaprosili go na tron piastowski. Na uniwersytecie paryskim pierwszym Polakiem, który udał się w daleką podróż z Krakowa przez Niemcy do Paryża, był późniejszy biskup krakowski Stanisław Szczepanowski (1039—1079) zabity przez króla Bolesława Śmiałego (1039—1081). Następnie w 1120 roku Bolesław III (1086—1138) wraz z licznym dworem odbył pielgrzymkę na południe Francji do Nîmes. Przywiózł on stamtąd szereg cennych ksiąg, które służyły do kształcenia młodzieży polskiej. Polskie białogłowy ucieszyły się wtedy z powrotu mężów, którzy przywieźli im piękne stroje jedwabne oraz sznury pereł i ozdobne naszyjniki. Od tego czasu datować należy pierwsze kontakty w dziedzinie mody i wpływ Francji na sposób ubierania się Polek, które do dnia dzisiejszego pozostały wierne wielu wzorom mody francuskiej.

ALE pierwszym ambasadorem Francji w Polsce był dopiero znamienity rycerz Gilbert de Lannoy, którego w roku 1408 wysłał król francuski Karol VI do swojego — jak to określili — „brata”, króla Polski i Wielkiego Księcia Litwy Władysława Jagiełły. Gilbert de Lannoy był wybitnym dyplomata. Upřednio ku zadowoleniu swojego króla świetnie wywiązał się z misji dyplomatycznych do Anglii, Hiszpanii i Włoch, za co otrzymał najwyższy order tak zwane „Złote Runo”. Przy okazji nadmienić należy, że order „Złotego Runa” jest najstarszym orderem świata. Obecnie nadawany jest jedynie przez pretendenta do tronu hiszpańskiego. Ustalił go król Filip Piękny na cześć znaney z urody swojej złotowłosej kochanki. Order ten nosi się na złotym łańcuchu.

O ambasadorach francuskich wysyłanych do króla Kazimierza Jagiellończyka, Aleksandra i Jana Olbrachta nie wiele wiemy. Stosunki polsko-francuskie ożywiły się dopiero za czasów króla Zygmunta Starego. Polska była już wówczas mocarstwem w całym tego słowa znaczeniu. Dwory europejskie szukały jej poparcia przy opracowaniu planów, zawieraniu sojuszów i kojarzeniu małżeństw członków panujących rodów. Król Francji Franciszek I, który zbudował piękny pałac Rambouillet (w kwietniu mieszkał w nim premier Chruszczow w czasie swojej podróży do Francji), przewidując urodzenie syna, małego księcia Orleanu, wysłał na dwór króla polskiego Zygmunta Starego, ambasadora de Lameth z propozycją zawarcia małżeństwa nie urodzonego jeszcze syna z córką Zygmunta i Bony. Nadmienić tu należy, że zwyczaj zawierania umowy o przyszłym małżeństwie pomiędzy rocznymi lub dwuletnimi dziećmi, istniał od dawna na zachodzie Europy. W Polsce tego zwyczaju nie było i Zigmunt Stary nie wyraził zgody na propozycję swego kolegi na tronie, tłumacząc to tym, że obiekt przyszłej umowy jeszcze się nie urodził. W trzy lata później nowy ambasador francuski w roku 1522 ponawiał propozycję małżeńską, ale wyjątkowo źle trafił, gdyż Franciszek I miał bliskie, przyjacielskie stosunki z Turkami, z którymi Polska pozostawała wtedy w niezgodzie.

W parę lat później Franciszek I proponuje inną koncepcję, a mianowicie ożenienie przyszłego króla Polski Zygmunta Augusta z jego córką, ale i tym razem Zigmunt Stary odmawia, wychodząc z założenia, że bardziej korzystne dla Polski będzie zawarcie małżeństwa przez jego syna z córką cesarza austriackiego.

(O dalszym rozwoju dyplomatycznych kontaktów Polski i Francji czytajcie w najbliższych numerach).

ALEKSANDER MNISZEK



Przedstawiciele Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie podczas pobytu w Polsce na urlopie chodnic do Macierzy zwiedzili m.in. Śląski Park Kultury i Wypoczynku położony między Katowicami a obszarze 500 hektarów. Pośrodku zwiedzającej grupy art. malarz Cyankiewicz (w jasnym płaszczu z lewej), pozostałe osoby to przedstawiciele Polonii belgijskiej, brytyjskiej, duńskiej i szwedzkiej



Przed ścianą śmierci w katowni oświęcimskiej (pp. Pilniak i Szala) po złożeniu kwiatów w miejscu, w którym z rąk hitlerowskich oprawców padło tysiące niewinnych ludzi różnych narodów, ras i religii. W tyle widoczne „okna” oświęcimskiego bloku śmierci



Na tym zdjęciu widzimy Tysiąclecie w Nowych Tychach — to p. Szala górnik z szwedzkiej, pp. Grojnowski,

DELEGACI STOWARZYSZENIA ODRA-NYSA ZWIEDZAJĄ POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE

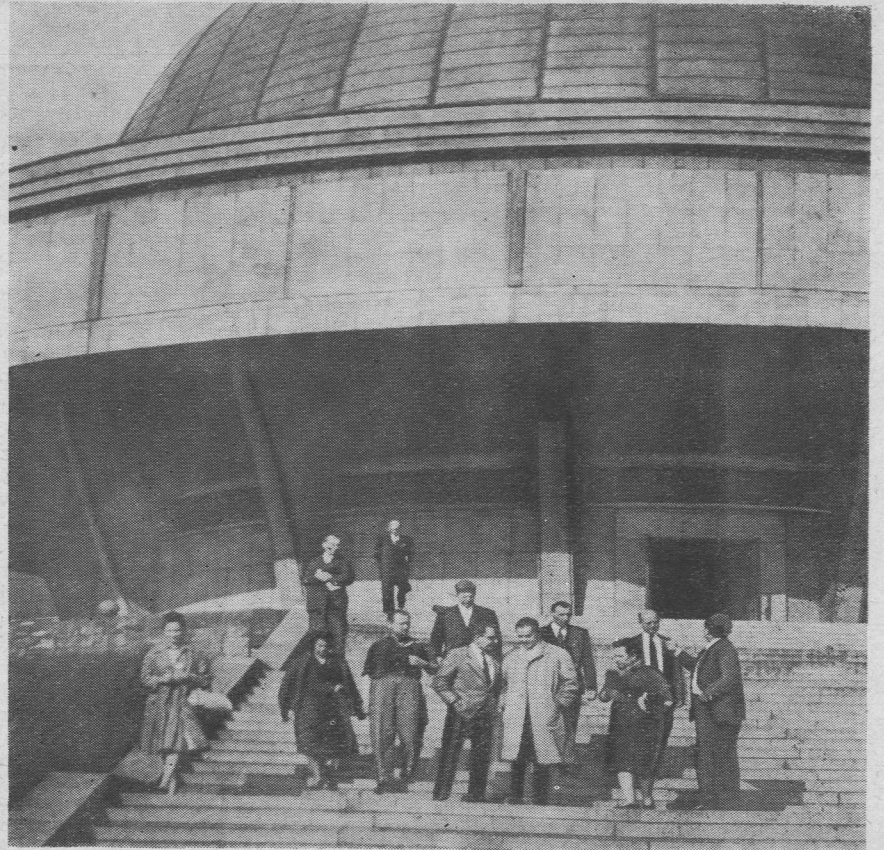
UROCZYSTOŚCI z okazji 15-lecia powrotu starych piastowskich ziem do polskiej Macierzy odbyte we Wrocławiu i innych miastach polskich, zgromadziły setki tysięcy uczestników, a wśród nich również delegacje Polonii zagranicznej z krajów europejskich i Ameryki. Przybyła do Polski na tę uroczystość delegacja francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie w osobach panów: red. Michała Grojnowskiego z Paryża, art. malarza Zdzisława Cyankiewicza z Paryża i górnika Bogdana Pilniaka z Douai. Wychodźstwo belgijskie reprezentował tamtejszy górnik p. Szala z Charleroi.

Po uroczystościach we Wrocławiu goście zwiedzili Śląsk, bawili m.in. w Wałbrzychu, następnie Opolu i Katowicach. Stąd udali się do Oświęcimia. Muzeum w dawnym hitlerowskim obozie śmierci zrobiło na nich ogromne wrażenie. Po powrocie do Katowic zwiedzili Nowe Tychy, objechali autokarem miasta, kolonie i osiedla Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, byli obecni na seansie pokazów nieba w Śląskim Planetarium w Chorzowie, obejrżeli Park Śląski i Stadion Śląski.

W Katowicach delegaci Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie spotkali się w Klubie Pracy Twórczej z przedstawicielami miejscowych organizacji społecznych, powstańcami i uczestnikami walk o wolność i demokrację. Po przyjeździe do Warszawy wraz z delegatami Polonii zagranicznej z krajów europejskich i Stanów Zjednoczonych, zostali gościnnie zaproszeni na zebranie Komisji Polonii Zagranicznej Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, następnie podejmowani byli przez Towarzystwo Łączności z Zagranicą „Polonia”, a następnie udali się do Gdańska i na polskie Wybrzeże. Tu m.in. konferowali w sprawie budowy Szkoły Tysiąclecia, którą wzniesie w Gdańsku Polonia francuska.

We wszystkich ośrodkach, do których przybyli w Polsce delegaci Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, spotkali się z serdecznym przyjęciem ze strony miejscowej ludności i organizacji społecznych, wszędzie też widzieli na własne oczy olbrzymie osiągnięcia jakich naród polski dokonał w ciągu piętnastolecia na Ziemiach Zachodnich i Północnych tak w dziedzinie budownictwa, gospodarki jak i kultury.

Fot. K. PRÓCHNICKI



Członkowie Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie po seansie w Śląskim Planetarium. W Planetarium tym, jednym z najnowocześniejszych w świecie oglądać można sztuczne pokazy ciał niebieskich i ich krążenie pod wszystkimi szerokościami geograficznymi w dowolnie wybranej porze roku. Objaśnień udzielają miejscowi naukowcy-astronomowie

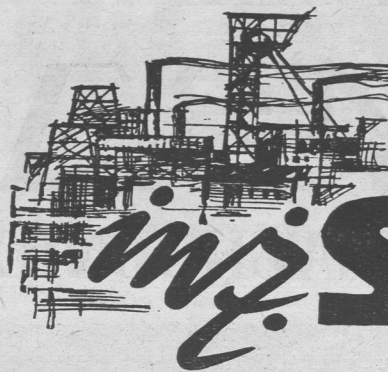
uczystościach 15-lecia powrotu Ziemi Zachodnich, Chorzowem i Siemianowicami na oczu powyżej) i red. Grojnowski (obok) oraz działacze miejscowych organizacji



naszą grupę w jednej z izb Szkoły Tysiąclecia. Pierwszy z lewej w jasnej marynarce p. Szala, a dalej delegatka Polonii z Charleroi, a dalej delegatka Polonii z Douai, Pilniak i działacz śląski p. Kubica



Zwiedzenie jednej z kopalń górnośląskich było przede wszystkim okazją dla pana Bogdana Pilniaka (pierwszy z lewej) do wymiany uwag z górnikami polskimi na tematy organizacyjne i techniczne



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(19)

Podczas czytania starych listów od żony, inż. Szeruda zastanawia się szczególnie nad jej słowami, w których młoda kobieta wyjaśnia mu, że musiała od niego odejść ponieważ w ich wspólnym życiu nie było Boga. Nastrój wspomnień przerywa nagły telefon z kopalni. To inż. Richter zawiadamia Szerudę o niedawnym wypadku przy tamie, w którym zginął górnik Faruga, zatruty gazami. Drugi z górników — Waleczek został uratowany.

Obejrzał się, zauważył stojącą we drzwiach służącą.

Służąca podała czapkę i kilof. Trzymała je przygotowane. Szeruda pognął na kopalnię.

Z kopalni wyjeżdżali ostatni górniczy. U wszystkich dostrzegł podniecenie. Idąc do lampowni żywo o czymś mówili i rozkładali dłonie. Kiedy ujrzeni spieszącego Szerudę, umilkli, schodzili mu z drogi i pozdrawiali niechętnie. Szeruda wyczuwał w ich głosie twardy, nienawistny ton.

Z nadszybia zatelefonował do kopalni, by obu górników bezzwłocznie wywieziono na powierzchnię. Inżynier Richter odpowiedział, że właśnie w tej chwili znajdują się już w windzie i że razem z nimi wyjeżdża.

Szeruda stanął przed kratką nad studnią szybową i spojrzął w jej głębinę. Lina kołysała się lekko, błyszcząca od smarów. Na jej końcu, na dnie szybu, spoczywa winda, a w windzie leżą struci ludzie. Inżynier Richter stoi obok nich, żywy...

Zakrzyczał sygnał, lina drgnęła, jęła sunąć w górę, a z szybu zbliżał się stukot, szum wichru i mlaskanie wody. Chwile wlokły się długo.

Wynurzyła się w końcu winda, wyblisko przymglone światło Richterowej lampy.

— Panie zawiadowco, melduję, że podczas ostatniej tury, na pół godziny przed końcem szychty...

— Potem mi pan powie! Tamtych wydobyć!

Robotnicy wypchnęli z windy płaski wagonik. Leżał na nim sztywny Faruga. Na drugim siedział skulony Waleczek, podtrzymywany przez dwóch towarzyszy.

— Jest karetka z lazaretu? — zapytał Szeruda.

— Czeka przy szybie. Wszystko przygotowane.

Patrzył, jak robotnicy podnoszą Waleczka, jak go prowadzą do karetki. Waleczek wleczę się na załamanych nogach, siny, o wytrzeszczonych oczach. Drudzy podchodzą do zwłok Farugi. Szeruda nachylił się nad nim. Taka sama sina twarz jak u Waleczka, tylko wytrzeszczone oczy powleczone są szklivem, usta rozwarte, a wewnątrz ust czarne. Ramiona sterczą sztywno załamane przy głowie, pięści kurczowo ściśnięte. Między palcami szarzejze zgnięty w agonii pył węglowy.

— To pan winien jego śmierci! — rzekł zduszonym głosem do Richtera.

— To nie ja winien, ale pan, panie zawiadowco!

Szeruda spojrzął zdumiony. Słowa te uderzyły w niego jak kamienie. Cofnął się. Richter patrzył w niego nienawistnymi, twardymi oczami. Teraz odwraca się i odchodzi za robotnikami, niosącymi zwłoki Farugi.

— I między nami również nie ma Boga! — szepnął Szeruda, przerażony nagłym odkryciem. Potem zeszedł na most i powłókł się do sortowni.

W sortowni krzyczały maszyny.

IX

Rozpoczął się szósty dzień zamulania płonących filarów.

Załoga inżyniera Richtera zjechała do kopalni po południu o godzinie drugiej na tak zwaną nocną szychtę. Poprzednio jeszcze inżynier Szeruda zbadał wysokość zamulki i obejrzał tamę. Zauważył, że pęknięcia w tamie wzrosły od wczoraj poważnie, że mimo żelaznych podpór rysy w ścianie sięgają do wysokości czterech metrów, u dołu zaś, gdzie się potworzyły największe szczeliny, przecieka woda drobnymi nitkami.

W ciągu ostatnich godzin poziom zamulki wznosił się do ośmiu metrów. Brakuje jeszcze jednego metra pod strop. Gdy zamulka osiągnie tę wysokość i pocieknie już spoza tamy wyłomem, znak to będzie niechybny, że ogień zduszony. Chodzi jednak o to, czy tama wytrzyma tak olbrzymi napór.

Załoga inżyniera Richtera powinna dokończyć dzisiaj w nocy zamulanie filarów. Jeżeli więc nastąpiłoby przerwanie tamy, będzie powód, żeby Richtera usunąć z kopalni. Jemu bowiem będzie można przypisać winę w tym wypadku.

Szeruda przypomniał sobie zapach listów wczoraj zniszczonych. Inżynier Richter albo używa podobnych perfum, albo...

I zniecka olśniła go przeraźliwa myśl. — Może to on...

Myśl ta oszołomiła go.

Rychło jednak otrząsnął się z tego niedorzecznego przypuszczenia. Nie dałoby się tego utrzymać w tajemnicy, dawno by wiedział o wszystkim. Chociaż od tamtego czasu, kiedy Anna poszła, w ciągu tych trzech miesięcy zamknął się przed ludźmi. Dopuszczał do siebie jedynie szofera i służącą, zabraniając im surowo wspominać o tym, co miało związek z Anną. Poza tym z nikim się nie stykał. Z górnikami i inżynierami nie rozmawiał o niczym poza służbowymi sprawami.

Nie! Jednak byłby się dowiedział. W jakikolwiek sposób byłby się dowiedział. Takie śmieszne przypuszczenie!

Nie wiedział również, gdzie przebywa Anna. Nie chciał zresztą wiedzieć. Teraz już mu nie chodziło o Annę, tylko o pozbycie się wszystkiego, co miało z nią wspólnego. A przede wszystkim chodziło mu o wyzbicie się poczucia własnej klęski.

Wracając pod szyb, napotykał górników i sztygarów. Mijał ich w milczeniu nie odpowiadając na pozdrowienia. Wystarczyłoby zapytać się kogokolwiek z nich, co wie o jego byłej żonie, gdzie przebywa, z kim żyje... Tak, z kim żyje! Wszystkiego by się dowiedział. Nie warto! Jeszcze czas! Najpierw trzeba zdusić w sobie to przekłete poczucie niższości!

Dalszy ciąg nastąpi





R A D Y

O D S E R C A

PANI ANNO!

Zwracam się do Pani z taką sprawą. Wychodzę za mąż. Bardzo kocham mojego narzeczonego i on mnie. Ale jest jedna rzecz, która nie daje mi spokoju. Otóż przed kilku laty miałam chłopca, który mi się bardzo podobał. Zżyliśmy ze sobą. Potem on wyjechał i wszystko się skończyło. Mój naręczony o tym nie wie. Czy mu mówić teraz, przed ślubem i jak mu powiedzieć, że nie jest pierwszym mężczyzną w moim życiu.

ZARĘCZONA

MOJA DROGA,

Oczywiście, że trzeba powiedzieć narzeczonemu. Przecież i tak będzie wiedział. Powiedzieć trzeba po prostu: „Kocham Cię, wiem, że mnie zrozumiesz i wybaczysz. Nie chcę, żeby między nami były jakiegokolwiek niedomówienia”.

Ponieważ tamta sprawa i tamten chłopiec należą już do przeszłości, ponieważ nie przedstawia on dla pani żadnego znaczenia, ani nie darzy go pani już uczuciem, będzie pani łatwo wyznać wszystko w prostych słowach, nie wdając się w żadne szczegóły i dokładniejsze rozważania. Zresztą naręczony, jeżeli jest rozsądny nie będzie tego żądał. Gdyby jednak żądał, niech mu pani powie: „to stare dzieje, przebrzmiały, nic mnie one już nie obchodzą. Powiedziałam ci to, co uważałam, że jest najważniejsze, i nie chce więcej do tamtej sprawy powracać, ani jej wspominać”.

Moim zdaniem tak będzie najlepiej. Przesyłam pani serdeczne życzenia szczęścia.

ANNA

Głos ma Michalinka

Niecodzienne spotkanie

Zadzwoniła wczoraj do mnie moja znajoma, pani Kociołkowa.

— Wiesz, kto przyjechał wczoraj z Polski? Iksiński!

— Który Iksiński? Ten znany naukowiec?

— Ten sam. I wyobraź sobie, że będzie dziś u nas wieczorem. Możesz też ewentualnie przyjść, jeśli ci zależy, aby go poznać.

Czy mi zależy? Jeszcze jak! Taka osobistość! Zawsze marzę o tym, aby móc się zetknąć ze sławnymi ludźmi, ale się taka okazja rzadko zdarza. Wprawdzie akurat tego wieczoru miałam mieć u siebie gości, ale zadzwoniłam do nich od razu, odkładając ich wizytę.

— Wybaczenie mi moi drodzy, że nie mogę was dziś przyjąć, ale mam właśnie spotkanie z Iksińskim... Tak, z tym sławnym naukowcem... Bardzo mi zależy na tym, aby mnie poznać, widocznie dużo o mnie słyszał, toteż doprawdy nie mogę mu tego odmówić...

Wszystkim naturalnie ogromnie to zaimponowało.

— A o czym z nim będziesz mówić? — pytała

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

mnie zaciekawiona Genusia.

— Och, tyle jest problemów, które pragniemy razem poruszyć! W wielu dziedzinach bowiem nasze poglądy są wspólne...

Genusia była olśniona tymi moimi słowami. Ja jednak, gdy szłam wieczorem do Kociołków drżałam z emocji i tremy. Jak zacząć rozmowę z Iksińskim, aby poznać od razu, że ma do czynienia z osobą inteligentną? Zaczęłam z nim mówić o współczesnej literaturze, o sztuce abstrakcyjnej, o teorii względności Einsteina?... (Żeby mi się tylko to wszystko razem nie pomieszało!)

— Bardzo mi miło — wyjąkałam oryginalnie a potem się zacięłam. Podał mi cukier do herbaty.

— Dwie kostki? — zapytał.

— Dwie. Ale czasem biorę trzy! — zawołałam z inwencją.

— Aaa?

— Tak. Z ciastkami to jednak tylko dwie.

— Hm...

— Bo ciastka są słodkie.

— Aha.

— Pan też lubi ciastka?

— Owszem.

— Najlepsze są te z rodzynkami.

Wydawało mi się, że Iksiński ziewnął. Chciałam więc ożywić rozmowę.

— A herbata pańska nie zimna?

— Nie.

— Bo można dolać ciepłej.

— Dziękuję.

— Ciepła smakuje lepiej, bo nie jest zimna.

Popatrzał na mnie z ukosa, potem przeprosił grzecznie i odszedł od stołu. Zostałam sama z moją herbatą, z napoczętym ciastkiem i całą masą niedomówionych, inteligentnych myśli. Nie miałam już więcej okazji olśnić nimi Iksińskiego.

Nazajutrz wszyscy moi znajomi dzwoniли do mnie pytając, jak wypadło moje spotkanie z Iksińskim.

— Nadzwyczajnie! Doprawdy biesiada intelektualna.

Najwięcej nalegała Genusia.

— A o czym z nim mówiłaś?

— O problemach niezwykle interesujących. Trudno mi ci to powtórzyć, bo byś i tak nie zrozumiała.

Genusia westchnęła. — To prawda — rzekła — ty potrafisz prowadzić konwersację. A ja niestety umiałabym mówić tylko o pogodzie i o herbacie...

MODA • MODA • MODA



Bardzo elegancki i praktyczny kostiumik na chłodniejsze dni lata i na wiosnę. Wykonany z wełny w kratę, ozdobiony dwoma prawdziwymi kieszeniami i dwoma kłapkami na piersiach. Rękaw trochę za łokieć. Spódnica prosta. Mały kołnier. Na wykonanie potrzeba 220 cm do 250 cm wełny szerokości 140 cm oraz 250 cm na podszewkę.

Dziecko własne i cudze

MOJE dziecko jest śliczne i delikatne. Ma mały, zadarty nosek, niebieskie oczy, jasne włoski. Jej dziecko ma pospolitą twarz. Zadarty nos, jasne oczy, jasne włosy. Zupełnie „wsiowa” uroda.

Moje dziecko jest wesołe i zabawne. Dużo broi, ale z wdziękiem. Jak spojrzę swymi niebieskimi oczami nie mogę się na nie gniewać. Jej dziecko jest bezczelne. Jak coś napsoci, to jeszcze się śmieje.

Moje dziecko ma zamiłowanie do piękna. Wczoraj zerwało kwiaty z klombu na ulicy i zrobiło śliczny bukiet. Czy mogłam się na nie gniewać?

Jej dzieciak to istny wandal. Dzisiaj zerwał kwiaty z klombu na ulicy. To się nazywa wychowanie! W zastępstwie matki dałam mu klapsa.

Moje dziecko ślicznie śpiewa, a jej dziecko wyje, że uszy bolą.

Przyznaj, czy nigdy nie zdarzyło ci się tak mówić, albo

myśleć? A jeśli nie tak, to podobnie?

Czy nie uważasz, że twoje dziecko ma same zalety, a cudze dziecko same wady?

To dobrze, że kochasz swoje dziecko, że wydaje ci się ono mądre i ładne. Jest to naturalne uczucie matczyne.

Ale musisz się zdobyć na trochę obiektywizmu i sprawiedliwości. W stosunku do własnych dzieci i do cudzych. Przede wszystkim i ty, i twoje dziecko dobrze na tym wyjdzie, bo nadmierna pobłażliwość obróci się przeciwko niemu.

Gdy przyjdzie do ciebie sąsiadka ze skargą, że twoje dziecko niewłaściwie się zachowało, zdobądź się na to, aby przyznać jej rację i ukarać własne dziecko. To samo w szkole. Nie utrudniaj pracy nauczycielowi i nie broń swego dziecka, gdy źle się uczy albo źle sprawuje.

Niech twoje dziecko wie, że znajdzie w tobie obrońcę, ale tylko w słusznej sprawie. Kiedyś za to ci podziękuje.



Cepelia

POLSKI SKLEP
W BRUKSELI

10, PLACE ROGIER,

Tel.: 17.99.19 BRUXELLES

Numer konta czekowego C.C.P. — 428.50

P O L E C A :

makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów, koronki, hafty, wyroby ze srebra, bursztynu, kości, wyroby z drzewa, ceramiki, lalki ludowe i artystyczne.

CEPELIA — posiada duży wybór płyt długogrających — „Mazowsze“, „Śląsk“, Chopin, „Hal-ka“ oraz melodie taneczne.

Płyty krajowe 25 cm, cena — 155 frb.

Płyty Hi-Fi zagr., 25 cm., — 185 frb.

Płyty Hi-Fi zagr., 17 cm., 45 rpm. — 99 frb.

Płyty Hi-Fi zagr., 30 cm. — 245 frb.

Na zamówienie „CEPELIA“ wysyła towary do wszystkich krajów.

Od 1-go czerwca 1959 „CEPELIA“ prowadzi sprzedaż w Domu Polskim w Liège.

POCZULI NA NOWO SWOJĄ ŁĄCZNOŚĆ Z POLSKĄ „LUBLIN” i młodzież...

— Co za sukces! Co za sukces! Podobna się wszystkim, widzi Pan? I Polakom i Francuzom. Starym i młodym. Wszyscy są zachwyceni, dosłownie wszyscy!

Pan Michał Chalus jest rozentuzjazzowany. Wychodzi z sali z wypiekami na policzkach, widać, jak silne wrażenie wywarło na nim przedstawienie. A jednocześnie widać, jak go cieszy powodzenie polskich artystów. Podczas występów patrzył na przemian to na roztańczoną scenę, to na przejawiające zachwyty twarze widzów.

— Baletów we Francji nie brak. Ileż zespołów przewija się przez sceny Paryża i miast prowincjonalnych! Nie brak też widowisk folklorycznych ze wszystkich chyba krajów świata. Ale przecież nasz folklor, to coś zupełnie wyjątkowego! Przecież ten dzisiejszy występ „Lublina” w Montceau, to coś niezwykłego! No, proszę popatrzeć trochę, jak ludzie to przeżywają.

GDY ODZYWA SIĘ DUMA

Nie jeden tylko pan Michał mówi o przedstawieniu z entuzjazmem. Obok stoi grupka rodaków z Les Gautherets — państwo Śmierciakowie, p. Nowocieniówna, p. Krakowiakowa, pp. Łowiczy z Aux Essarts, pani Mikołajczyk z córeczką, która przyjechała aż z Gueugnon (martwiąc się już z góry, w jaki sposób wróci do domu, bo ani pociągu ani autobusu o tej porze już nie ma).

Cała ulica przed kinem „Rex” rozbrzmiewała głośnymi rozmowami, okrzykami, śmiechem. Toczyły się dyskusje na temat tańca i śpiewu „Lublińców”, porównywano „Lublin” z innymi zespołami artystycznymi, zachwytem nie było końca...

DELEGACJA Z POLSKI NA WYSTAWIE POLIGRAFICZNEJ W PARYŻU

Sztuka drukarska, która dziś nazywa się sztuką poligraficzną, poczyniła w ciągu ostatnich dziesiątków lat olbrzymie postępy. Między dzisiejszym nowoczesnym drukarstwem a XV-wieczną prasą drukarską istnieje dużo większa różnica, niż między Saharą a Oceanem Spokojnym.

Wszystko, co stworzył geniusz ludzki w dziedzinie sztuki drukarskiej w ciągu ostatnich kilku lat, zgromadzone zostało na wielkiej wystawie poligraficznej, mieszczącej się w wielkim nowoczesnym pałacu wystawowym przy Rond Point de la Défense w Paryżu.

Na wystawę przybyła z Polski 12-osobowa grupa poligrafików, wydawców gazet oraz inżynierów-konstruktorów z poszczególnych specjalności

Ale w tym niecodziennym nastroju, który opanował naszych rodaków z Montceau, chyba nie najważniejsza była wrażliwość na piękno tańca i śpiewu, a duma młodzieży urodzonej i wychowanej za granicą z tego, że polska sztuka odnosi triumfy na francuskich scenach, że Francuzów porywa rytm naszych oberków, mazurów i polonezów, bogactwo strojów ludowych, piękno melodii. I w tej dumie młodego pokolenia emigracyjnego z sukcesów sztuki polskiej, sztuki kraju, który znają niewiele, lub też nie znają wcale, przejawia się przywiązanie do Polski.

POŻEGNAJMY KOMPLEKSY

Wiele mówiło się i pisało o odchodzeniu młodzieży od polskości. Wiele mówiło się i pisało o emigracyjnym „kompleksie niższości”, przekazywanym mimo woli przez tułaczy, którzy opuścili ojczyznę w poszukiwaniu pracy i chleba — młodszemu pokoleniu. Mówiło się i o tym, że ten emigracyjny „kompleks niższości” jest powodem, dla którego część młodzieży odsuwa się od spraw polskich.

I oto w Montceau-les-Mines mieliśmy przed oczami obraz sytuacji zupełnie odwrotnej. Młodzież polskiego pochodzenia entuzjazzowała się triumfem polskiej sztuki, dumna była z jej wspaniałości. Niektórzy odczuli może po raz pierwszy w życiu, że polska kultura, to coś oślniewającego pięknego, że emigrant, który zasymilował się w społeczeństwie francuskim, a jednocześnie żyje związkami z tradycją i kulturą ojczyzny swych przodków, to człowiek jeszcze bogatszy od tego, który ma jedną tylko ojczyznę.

Czy istnieją sposoby na rozładowanie emigracyjnego „kompleksu niższości”? Na pewno tak. W Montceau-

poligraficznych. Na czele delegacji stoi prezes polskiego wydawnictwa Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa”, p. Mieczysław Zawadka.

W czasie 10-dniowego pobytu w Paryżu polscy specjaliści zapoznali się na wystawie z najnowszymi osiągnięciami techniki drukarskiej gazetowej i kolorowej, z pomocniczymi urządzeniami do produkcji klisz drukarskich, czcionek, z niebywale skomplikowanymi elektronicznymi urządzeniami, kierującymi pracą maszyn. Specjaliści polscy nawiązali liczne kontakty ze specjalistami wielu krajów.

Przed swoim powrotem do Polski p. prezes Zawadka prosił redakcję „Tygodnika Polskiego” o przekazanie naszym rodakom we Francji serdecznych pozdrowień.

les-Mines byliśmy świadkami dokonywania się tego.

KLUCZE DO PRZYJAŹNI

Wszędzie, dokądkolwiek dotarli „Lublin”, przyjmowano zespół z otwartym sercem. W Montceau zorganizowano bardzo miłe spotkanie w sali syndykatu górników. W Saint-Etienne witali naszych tancerzy przedstawiciele rady miejskiej i młodzież z polskiego zespołu „Mazury”. W Lyonie gościło „Lublińców” Stowarzyszenie Kulturalne Polsko-Francuskie i zespół „Słask”.

Starzy emigranci, działacze „Odra-Nysa”, przyjaciele — Francuzi, młodzież, prasa, radio — wszyscy otaczali młodych artystów-amatorów niezwykłą serdecznością. Powitania, przyjęcia, przemówienia, toasty miały charakter niezwykle bezpośredni, spontaniczny. Gdy na pożegnanie śpiewali „Lublińcy” swą pieśń „Żegnajcie kochani, żegnajcie kochani i bądźcie nam tu radzi”, odpowiadano im ze wzruszeniem: „Byliśmy wam radzi, byliśmy

wam szczerze radzi! Wróćcie znów do nas, za jakiś czas!”

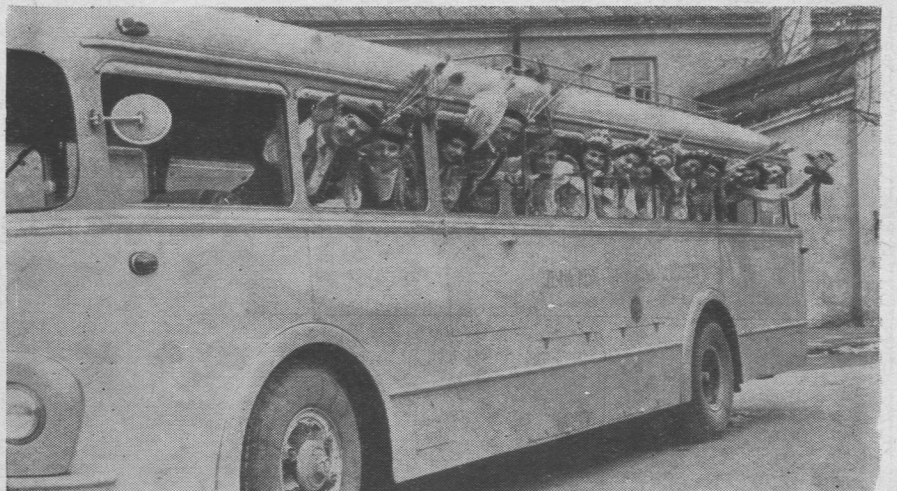
W jednej z kolonii polskich, gdzie występował „Lublin”, młodzież wyuczyła się z pomocą członków tego zespołu lubelskiego oberka. Wszędzie, gdzie „Lublin” spotykał się z zespołami polskimi, młodzież zapalała się do pracy i postanawiała uaktywnić swą działalność.

SZTUKA OBUDZI SERCA

I w związku z tym nasuwa się jeszcze jedna refleksja. Do nauki języka polskiego i poznawania kultury i sztuki polskiej nie uda się nikogo zmusić. Można natomiast tak zachwycić i tak zainteresować językiem, kulturą, że dzieci wychodzącego polskiego same się do nich garnąć zaczęły.

Nasz wielki pisarz Stefan Żeromski wyraził głęboką prawdę w związku z problemami tzw. repolonizacji młodzieży warmińskiej i mazurskiej. Minęło od tej pory czterdzieści lat, a słowa Żeromskiego zachowały swą aktualność w innych nawet warunkach: „Polaków nie trzeba repolonizować, wystarczy im zbliżyć poezję Mickiewicza, muzykę Chopina, teatr Wyspiańskiego, malarstwo Matejki, a poczują na nowo swą łączność z Polską”.

Ogromne powodzenie wśród Polaków i Francuzów



Członkowie zespołu „Lublin” z okien odjeżdżającego autokaru żegnają rodaków

Na występy „Lublina” przychodzili także liczni Francuzi. Im również podobali się polskie tańce i piosenki, co znajdowało wyraz w gorących oklaskach, przyjemnych okrzykach. W niektórych miejscowościach obecne były oficjalne osobistości francuskie, często merowie miast, którzy ciepło i serdecznie wyrażali się o zespole. Wiele lokalnych gazet francuskich zamieszczało na swoich łamach pochlebne recenzje.

Zdarzało się i tak, że sala nie mogła pomieścić wszystkich tych, którzy chcieli obejrzeć występ „Lublina”. Biletów zabrakło i jak w takich wypadkach często bywa, znalazł się jakiś spryciarz, który pragnął skorzystać z okazji łatwego zarobku. Spryciarz ów, przewidując powodzenie zespołu, wcześniej zaopatrzył się w kilka biletów, które tuż przed rozpoczęciem przedstawienia sprzedawał po grubo wyższej cenie. W jednym wypadku cena biletu na miejsce stojące, dochodziła u takiego „konika” do 250 fr.

Dla niejednego kupno biletów na występ było niełatwym wydatkiem, zwłaszcza dla tych, którzy żyją z renty, a więc emerytowani górnicy albo wdowy. Chyba dobrze by było, aby na przyszłość pomyśleć o jakichś zniżkach dla tych ludzi. Pewne zniżki dla tych ludzi mają właśnie zamiar stosować w przyszłości organizatorzy w Nordzie i Pas-de-Calais. Może więc i w innych ośrodkach uda się to wprowadzić?

Wszędzie na zakończenie każdego występu zespół śpiewał piosenkę o Lublinie. Jej piękna melodia, łatwe słowa sprawiły, że piosenka ta stała się bardzo popularna wśród polskiego wychodźstwa. Tu i tam słychać dziś

jak młodzież skupiona w miejscowych zespołach folklorycznych śpiewa: „Do naszego Lublina sto drózek prowadzi, żegnajcie kochani, żegnajcie kochani i bądźcie nam tu radzi. Przyszliśmy do was z sercem, co nigdy nie zawodzi, bo polska rzetelność, bo polska rzetelność o, z kochania się rodzi”.

TARGI — WYSTAWA

W NANCY

BEZ PŁATNE

ZAPROSZENIE

zaofiarowane przez
Komitet Organizacyjny
Targów

na jednorazowy wstęp
OD 1 DO 12 CZERWCA
1960 r.

Zaproszenie należy wyciąć
i przedstawić przy wejściu
na Targi

Z WIEDZAJCIE
URZĄDZONY PO RAZ
PIERWSZY
WE WSCHODNIEJ
FRANCJI

PAWILON POLSKI

INVITATION GRATUITE
valable pour UNE entrée.



Wielobarwna, szybkobieżna maszyna rotacyjna drukująca tzw. techniką heliograficzną kolorowe opakowania

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA POLAKÓW W TULUZIE

w Pawilonie Polskim
na TARGACH-WYSTAWIE
w NANCY

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

GRALLA

LENS (P. de C.), Face à la Gare
Tel. 731 i 867

udziela informacji
dotyczących
PODRÓŻY do POLSKI

Na terenie Tuluzy coraz żywszą działalność rozwija Stowarzyszenie Polaków, grupujące naszych emigrantów z terenu południowej Francji. Wielkie zainteresowanie wśród Polaków wywołała ostatnio wiadomość, że Stowarzyszenie uruchomiło bibliotekę i czytelnię. Można z nich korzystać w każdą niedzielę od godz. 11 do 12.

W maju Stowarzyszenie Polaków zorganizowało w lokalu „Foyer des Résistants” — „Wieczór Taneczny”, na którym licznie zebrani Polacy uczcili wspólnie 15 rocznicę zwycięstwa.

Przed zabawą przemówił do zebranych prezes Stowarzyszenia Polaków p. Wiesław Kaczmarekiewicz. Witając gorąco wszystkich zebranych rodaków p. Kaczmarekiewicz prosił, aby w dniu Święta Zwycięstwa przenieśli się myślą na nasze Ziemię Zachodnie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem, gdzie miliony

Polaków ciężką codzienną pracą doprowadzają kraj zamieniony przez wojnę w ruinę — do rozkwitu.

— Naszym obowiązkiem — mówił prezes Kaczmarekiewicz — jest wpływać na opinię francuską, aby popierała sprawę ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie. Sprawa tej granicy jest sprawą ważną dla pokoju.

Po przemówieniu odbyła się zabawa. Modne tańce zaprezentowano z mazurkami, kujawiakami i oberkami, do których przygrywał na harmonii p. Pieńkowski.

Stowarzyszenie Polaków w Tuluzie mieści się przy Al-lées du Président Roosevelt, Nr 11, w lokalu „Fédération Nationale des Anciennes de la Résistance”. Wszyscy zainteresowani mogą zasięgnąć informacji dotyczących zapisów do Stowarzyszenia oraz działalności Stowarzyszenia.

T.



z życia
różnych
kolonii

ODZNACZENIA MATEK LICZNYCH RODZIN

Z okazji Święta Pracy „Brazowym medalem” odznaczone zostały matki licznych dzieci (od pięciu do siedmiu). Wśród nich znajdują się: pani Janina Gorwa z domu Zulewska zam. w Méricourt i pani Zofia Michalska z d. Osłńska, mieszkanka Evin-Malmaison.

ZŁOTE GODY MAŁŻONKÓW WEISS-ROZAŃSKICH

Pięćdziesiąt lat małżeństwa, pięćdziesiąt lat dobrych i złych dni, oto rocznica, którą obchodzili w Bourges małżonkowie Weiss-Rozańscy.

Z tej okazji miejscowy mer, p. Boulen, jego zastępcy pp.: Willefert i Legay oraz radny miejski p. Chwastyniak udali się do domu Jubilatów, gdzie p. Boulen w imieniu Rady Miejskiej i wszystkich mieszkańców złożył małżonkom serdeczne życzenia. Pani Weiss-Rozańskiej wręczono w upominku tradycyjną paczkę, a panu Rozańskiemu kopertę z pieniędzmi.

Ceremonię zakończono toastem na zdrowie Jubilatów, wyrażając jednocześnie nadzieję spotkania się z nimi za dziesięć lat.

DIAMENTOWE GODY MAŁŻONKÓW OTULAKOWSKICH W SALLAUMINES

22 maja małżonkowie Otulakowscy-Szymczakowie zam. w Sallaumines przy rue Laon, obchodzili w gronie licznej rodziny diamentowe gody małżeńskie.

60 lat temu, 22 maja 1900 roku zawarli związek małżeński w Hullen (Westfalia). Jakub Otulakowski liczy obecnie 96 lat, a jego małżonka lat 77. Do Francji przybyli w 1922 r., gdzie — jak wielu innych Polaków-emigrantów Otulakowski zaczął pracować jako górnik na szybie 5 w Sallaumines.

Mimo podeszłego wieku obydwoje czują się dobrze. P. Otulakowski uprawia swój ogródek.

Otulakowscy mają czworo dzieci (z dziesięciorga, które przyszły na świat z ich związku), ośmioro wnucząt oraz dziewięcioro prawnucząt. „Tygodnik Polski” składa Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia.

Polscy hodowcy gołębi w dep. Nord zajmują pierwsze miejsca w konkursowych lotach gołębi

W konkursie lotów gołębi w kategorii „vieux”, w trzech pierwszych zapisach za pierwszy miesiąc lotów, następująco ustalono w Montigny-en-Ostrevent klasyfikację hodowcy gołębi: 1. Szymon Wasiński; 2. Jan Biernacki i 3. Walentyn Twardowski. Ponadto p. Walentyn Twardowski zajął czwarte miejsce w konkursowych lotach 110 gołębi, które odbyły się niedawno w Denain (Nord).

ZBIOROWE WYCIECZKI Polonii belgijskiej do kraju

W ośrodkach polonijnych Belgii trwają gorączkowe przygotowania do wyjątkowo licznych w bieżącym roku wyjazdów do Polski, w celu odwiedzenia rodzin.

Terenowe Rady Narodowe Polaków w Belgii oraz biuro Centralnej Rady Narodowej w Domu Belgijsko-Polskim w Liège udzielają pomocy w zakresie organizowania zbiorowych transportów autokarami, podejmują starania o uzyskanie belgijskich wiz wyjazdowych oraz wiz tranzytowych. Do chwili obecnej są już zarezerwowane miej-

scia w autokarach na najbliższe transporty.

Zainteresowaniem cieszą się również zbiorowe 5-dniowe wycieczki po Polsce, których koszty równają się cenie normalnie wykupywanych 5 bonów hotelowych.

Największą ilość zbiorowych wycieczek do Polski jest przewidziana na lipiec; m.in. planuje się wyjazd delegacji polskich organizacji demokratycznych na uroczystości związane z 550 rocznicą zwycięstwa bitwy pod GRUNWALDEM, w których będą również uczestniczyli członkowie Zespołu Pieśni i Tańca KAROLINKA z Liège. W lipcu wyjedzie także do Polski sztafeta niedawno założonego Polskiego Klubu Motorowego w Belgii, którego siedziba mieści się w ośrodku polskim w Liège.

KONGRES GÓRNICZY W WITTELSHEIM

W maju odbył się w Wittelsheim koło Miluzy narodowy kongres górników zrzeszonych w CGT. Narady odbywały się w sali kopalni potasu w Wittelsheim.

W kongresie uczestniczyło 280 delegatów z całej Francji, wśród nich około 40 górników polskiego pochodzenia. W toku obrad poruszano sprawy przymusowych świętovek, walki z pylicą (sil-locce), sprawy związane z inwalidztwem oraz skróceniem tygodnia pracy do 40 godzin przy utrzymaniu dotychczasowego tygodniowego zarobku za 48 godzinny tydzień pracy.

56 — 46 — 50 — 24 — 64 = skoszona i wysuszona trawa,

30 — 42 — 1 = dziecko pięci letnie,

16 — 69 — 31 — 8 = bat, chłosta, plaga.
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru na adres redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI z nr 20(136) ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) rodak, 2) karat, 3) taras, 4) salut, 5) tuman, 6) Nogat, 7) tasak, 8) karuk, 9) kurta, 10) atlas, 11) sarna, 12) aneks, 13) skład, 14) Davos, 15) sonet, 16) tenor.

TEATR Z GDAŃSKA W LIEGE

Po sukcesach odniesionych w Paryżu zespół teatru „Wybrzeże” z Gdańska wystawił w Liège sztukę Leona Kruczkowskiego pt. „Pierwszy dzień wolności”. (Reportaż o tej sztuce zamieściliśmy w „Tygodniku” nr 21 (137) z 22 maja).

Pierwsze po wojnie przedstawienie zawodowego polskiego teatru dramatycznego było dla środowisk polonij-

nych w Liège wydarzeniem wielkiej miary. Nic też dziwnego, że widownia z zapartym oddechem śledziła ciekawą akcję sztuki.

Teatr „Wybrzeże” dał również lekcję poglądową dobrej gry scenicznej licznie zebranym na sali członkom polonijnych zespołów artystycznych oraz grupie amatorskiego teatru polskiego w Liège „Krakus”. (T. N.)

INŻYNIEROWIE - AUTOMOBILIŚCI wrócili do Polski

Po odbyciu podróży samochodami z Paryża do Polski, Komitet Rajdu Automobilowego Inżynierów wydał krótkie pisemne sprawozdanie, w którym czytamy:

„Jakże trudno opowiedzieć wszystko po tylu cudownych spotkaniach, po tylu serdecznych przyjęciach i wrażeń

ZESPÓŁ „WARSZAWA” NA WIECZORZE DLA SIEROT

W Dijon odbył się wieczór artystyczny z udziałem licznych zespołów i artystów amatorów. M. in. wystąpili uczniowie miejscowej szkoły baletowej, grupa studentów oraz znany już w Dijon, chociaż od niedawna istniejący, polski zespół folklorystyczny pieśni i tańca „Warszawa”. Dochód z wieczoru przeznaczony był na pomoc dla sierot.

niach z niezapomnianej wędrówki po Europie!”

W Warszawie uczestnicy rajdu zwiedzili miasto, byli w domu Chopina w Żelazowej Woli, odwiedzili Muzeum Narodowe, któremu dyrektor E. Kucharski ofiarował historyczną szablę, przyjmowani byli w Ambasadzie Francuskiej. Przewidziano również jeden wieczór na odwiedzenie znanego lokalu rozrywkowego „Krokodyl”. Inżynierowie zwiedzili również Kraków i Wieliczkę.

W podróży powrotnej rajdowcy przejechali przez Wiedeń, Stuttgart i Strasburg. Uczestnicy są zadowoleni i uznali rajd za bardzo udany. Obecnie z niecierpliwością oczekują uroczystego rozdania nagród, które nastąpi w pałacu Université Populaire de Paris p. inż. Kucharskiego.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Należy najpierw odgadnąć znaczenia wyrazów podanych niżej w kluczu pomocniczym i wpisać je nad liczbami zamieszczonymi obok, których ilość jest taka sama jak ilość liter w poszczególnych wyrazach. W ten sposób dowiedzie się jakie litery odpowiadają poszczególnym liczbom. Następnie do kratek rysunku, oznaczonych liczbami od 1 do 78, wpiszcie litery odpowiadające poszczególnym liczbom w wyrazach klucza pomocniczego.

Wpisane w ten sposób litery utworzą hasło, stanowiące rozwiązanie szyfrogramu. Czarne pola oznaczają koniec poszczególnych wyrazów.

KLUCZ POMOCNICZY:

10 — 25 — 5 — 76 — 63 = urządzenie kowalskie do dmuchania,
43 — 68 — 41 — 48 — 74 = inaczej: dźwig osobowy,
55 — 66 — 7 — 20 — 44 = królowa polskich rzek,
6 — 15 — 65 — 52 — 32 — 59 = książkę gnieźnieński, zjadły go myszy,
73 — 9 — 40 — 57 — 23 = grzyby, które się przydarzyły Jadwidze,
70 — 28 — 38 — 2 — 22 =

SZYFROGRAM

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18		
19	20	21	22	23	24	25	26	27	
28	29	30	31	32		33	34	35	36
	37	38	39	40	41	42	43	44	45
46	47		48	49	50		51	52	53
54		55	56	57	58	59	60	61	62
63		64	65	66	67	68	69		70
71		72	73	74	75	76	77	78	

pochodzenia francuskiego: podróż,

29 — 47 — 51 — 61 — 67 = twórca państwa radzieckiego,

19 — 36 — 34 — 27 = wielki obszar nieuprawy pokryty trawą,

11 — 37 — 21 — 54 — 39 = ludzie nikczemni, szubrawcy,
72 — 78 — 4 — 18 = biała fotograficzna,

3 — 26 — 33 — 60 — 13 = to, co bywa czasem mądrzejsze od kury,

12 — 53 — 75 — 35 = drobna moneta angielska,

49 — 17 — 77 — 62 — 58 = rzemienie do kierowania koniem,

14 — 71 — 45 = to, co się komuś przyśniło,

POLSKO-BELGIJSKA WSPÓŁPRACA NAUKOWA I KULTURALNA

▲ Na zaproszenie Uniwersytetu w Liège przybył do Belgii prof. dr Stanisław Wdowiarz, pracownik naukowy Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie i profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, który wygłosił dla personelu naukowego i studentów Uniwersytetu w Liège 3 referaty, m.in. na temat geologicznych warunków występowania ropy naftowej i gazu ziemnego w Karpatach.

▲ W Międzynarodowym Kongresie Gospodarki Wodnej, który odbył się w Liège, wzięła udział delegacja polskich naukowców w osobach profesorów Adama Chojnackiego i Zygmunta Mikulskiego z Politechniki Warszawskiej oraz Jana Krysińskiego, dyrektora Państwowej Inspekcji Ochrony Wód w Ministerstwie Żegluga i Gospodarki Wodnej.

▲ Inspektor Bibliotek Komunalnych miasta Liège, p. Fernand Stevart miał

w ub. miesiącu wykład dla bibliotekarzy i nauczycieli belgijskich p.t. „O Bibliotekach oraz o Organizacji Czytelnicstwa w Polsce”. Referent omówił również swoje wrażenia z niedawnego pobytu w Polsce.

▲ Dwaj naukowcy z Uniwersytetu w Liège, a mianowicie prof. Léon Calémbert oraz prof. Albert Severyns reprezentowali swą uczelnię na uroczystościach 40-tej rocznicy istnienia Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie.

▲ Prof. Paul Fourmarier, pracownik naukowy Instytutu Montefiore oraz profesor Uniwersytetu w Liège przebywał w ciągu kwietnia w Poznaniu, na zaproszenie tamtejszej Politechniki w ramach stałej wymiany naukowej między Uniwersytetem w Liège a wyższymi uczelniami miasta Poznania.

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

podaje daty

ZBIOROWYCH WYJAZDÓW NA WAKACJE DO RODZIN:

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
7 czerwca —	7 lipca	26 lipca —	26 sierpnia
21 czerwca —	21 lipca	2 sierpnia —	2 września
28 czerwca —	28 lipca	9 sierpnia —	9 września
5 lipca —	5 sierpnia	16 sierpnia —	16 września
12 lipca —	12 sierpnia	30 sierpnia —	30 września
19 lipca —	19 sierpnia	7 września —	7 października

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje:

TRANSTOURS

19, rue de la Michodière w Paryżu

Tel. RIC 77-40

53, rue des Arts w Lille (Nord)

Porady Prawne

Pan R. WAWRZYNIEC,
Cité Jacques Tuffé (Sarthe)

Zwracam się z zapytaniem, czy Polska wypłaca emerytury byłym kombatantom?

Polska nie wypłaca renty byłym kombatantom, a jedynie rentę inwalidzką tym, którzy w następstwie odniesionych na wojnie ran zostali uznani przez Komisję Wojskową za niezdolnych do pracy całkowicie, lub częściowo.

Pan J. St.,
Guizonie par Cranzac (Aveyron)

Ile należy się dodatku rocznego na żonę renciście kopalniarstwu i jaki jest dodatek dla dzieci?

Dodatek dla dzieci wynosi 10% od renty rocznej pod warunkiem, że zainteresowany wychował co najmniej troje dzieci do 16 roku życia. Dla żony dodatek wynosi 36.000 frs. rocznie od 65 roku ży-

cia, lub od 60 lat, jeżeli jest uznana za niezdolną do pracy.

W systemie ogólnym ubezpieczeń społecznych przewidziano ponadto specjalny zasiłek dla matek, które wychowały co najmniej 5 dzieci, ale w danym wypadku chodzi o osoby niezamożne, których dochody roczne nie przekraczają 201.000 dawnych franków.

Pani BAK, Mitry-Mory
(Seine et Marne)

Należy nam się spadek w Ameryce. Wysłaliśmy już trzy listy polecone do adwokata, który nam nie odpowiada.

Ponieważ adwokat nie odpisuje na listy, należy zwrócić się do odpowiedniego Konsulatu PRL w Stanach Zjednoczonych z prośbą o zainteresowanie się sprawą w Waszym imieniu.

Pan Karol, Ressaix — Belgia

W celu uzyskania rozwodu należy ustanowić adwokata w Polsce, który poczyni odpowiednie kroki. Oczywiście, skarga rozwodowa musi być skierowana do Sądu właściwego dla miejsca zamieszkania żony. Adwokat przysła Panu odpowiedni wzór pełnomocnictwa do przeprowadzenia sprawy.

Pan Anatol, Escoutpont (Nord)

Skierowanie skargi rozwodowej do właściwego sądu w Polsce jest nie tylko możliwe, ale nawet konieczne ze względu na żonę, która pozostała w Kraju. Pośrednictwo adwokata nie jest obowiązkowe w Polsce. Pełnomocnikiem może być Pańska matka. Niemniej jednak radzimy, ażeby pański pełnomocnik działał przy pomocy adwokata.

Anekdoty

KORONACJA

Talleyrand w następujący sposób poinformował Napoleona I o koronacji Aleksandra I na cara Wszechrosji: — Cesarz kroczył na koronację poprzedzany przez morderców swojego dziadka i otoczony mordercami swojego ojca. Za nim natomiast postępował jego własny morderca.

ZAPACHY

Po wojnie 1870/71 roku kanclerz niemiecki von Bismarck przyjął na audiencji w Wersalu ambasadora von Arnim. W przedpokojach oczekiwał już swojej koleżki lord Russel.

Kiedy hrabia Arnim opuścił pokój przyjęć, szeptem rzekł do Anglika: — Jak ten Bismarck może wytrzymać! Bez przerwy pali najmocniejszego cygara hawańskie. Musiałem prosić o otwarcie okna.

Kiedy lord Russel wszedł do pokoju, Bismarck stał akurat przy otwartym oknie i uśmiechając się zawołał:

— Właśnie był tutaj Arnim. Znowu tak strasznie się wyperlumował, że nie mogłem wytrzymać i musiałem otworzyć okno.

Przygody Doudou, Stasia i psa Kubę



W parku łaźniakowskim było pięknie. Szeroką aleją zeszli do kawiarni, gdzie chłopcy zjedli wielkie lody z kremem. „Teraz możecie sobie pobiegać” — pozwoliła ciocia. Nagle w alejce zatrzymał ich jakiś znak. „Popatrz, strzałka, ciekawe dokąd te ślady prowadzą?” — mówił Staś. „A tu na drzewie jest narysowany kwadracik” — zauważył Doudou. Za małym sękiem znaleźli zwiniętą kartkę. Staś ją zaraz rozwinął i przeczytał głośno:

„Szukaj księcia na koniu”. — „Mais c'est fou!” — „Czekaj, to jest pomnik księcia Józefa Poniatowskiego!” — Pobiegli do spiżowego jeźdźca i tam odkryli pocztówkę z widokiem stawu w Łazienkach, na niej napis: „Skarb ukryty jest w wodzie”. — „Trzeba wszystko zostawić tak jak było” — mówił Staś. Nad wodą, dzieci karmiły rybki. Długo szukali, aż Doudou zauważył czerwony znak i natrafił na nylonową nitkę, zanurzoną w wodzie.

„Ciągnęli, ciągnęli, aż wyciągnęli... butelkę. W butli zamigotała srebrna, harcerska lilijka. „Skąd to macie?” — za nimi stała grupa harcerzy. „Popsuliście nam grę!” — odezwał się ktoś. „Myśmy nie chcieli...” — tłumaczyli chłopcy. Starszy harcerz rozpieczętował butelkę i powiedział — „Lilijka, symbol harcerskich cnót, jest nagrodą dla tego kto pierwszy odkrył skarb. Musi jej strzec i być zawsze dobrym harcerzem. A więc który to z was?”

„To on znalazł!” — Staś wskazał Doudou. „Zadam ci jedno pytanie — mówił harcerz — jak odpowiesz, lilijka będzie twoja. Kto powiedział te słowa: „Bóg mi powierzył honor Polaków i jemu go tylko oddam”. — „Wiem, on jest tu, w parku!” — wykrzyknął radośnie Doudou. „Zuch z ciebie, lilijka jest twoja” — i harcerz przypiął lilijkę do koszuli Doudou. „Zabiorę ją do Francji — rzekł Doudou — moi aussi, je serai Scout!” (3 — d.c.n.)

SPORT

WYŚCIG PARYŻ-WARSZAWA!

CIEKAWY OPINIE
I REWELACYJNE POMYSŁY

p. Meyera

Oto co sądzi o Wyścigu Pokoju wielokrotny jego uczestnik — red. Raymond Meyer z paryskiej „L'Equipe”:

„Po raz siódmy (premiera nastąpiła w 1953 r.) mam zaszczyt i przyjemność towarzyszenia Wyścigowi Pokoju. Tym razem jest to wyjątkowe zdarzenie, albowiem czynię to w specjalnym samochodzie mojej gazety „L'Equipe”, prowadzonym wspólnie przez mego kolegę, byłego kolarza-szosowca Alberta Bugnette. Dzięki temu odnoszę nieustannie wrażenie, że jest to jak gdyby wschodnie wydanie „Tour de France”, w którym samochód ten stale bierze udział i do którego został nawet przez firmę „Peugeot” specjalnie przystosowany.

Zanim przejdę do komentarzy, pozwólcie zgłosić dwie uwagi krytyczne. Po pierwsze sądzę, że jest konieczne dalsze usprawnienie i uporządkowanie ruchu samochodów na trasie, bo jest ich coraz więcej, a po wtóre — uważam za błąd stałe opóźnianie ogłoszenia wyników przez komisję sędziowską, co komplikuje pracę dziennikarzom i odbija się niekorzystnie na propagandzie imprezy.

Jeśli we wszystkim, co jest, że tak powiem „w ruchu”, jest jeszcze trochę braków, to wszystko co jest „ustabilizowane”, staje się po trochu doskonale. Dotyczy to pomieszczeń hotelowych, troski o zawodników, ogólnej organizacji poszczególnych etapów itp. Pod tym względem Wyścig Pokoju może śmiało rywalizować z „Tour de France” i nawet zyskuje nad nim przewagę w niektórych detalach.

Jest jeszcze jedna dziedzi-
na, w której Wyścig Pokoju
góruje nad „Tour de France”.
Jest nią masowy napływ wid-
zów na szosy i stadiony,
przewyższający w Wyścigu
Pokoju znacznie ilość publicz-
ności we Francji.

I właśnie to niezwykle za-
interesowanie, okazywane
sportowi kolarskiemu w Euro-
pie wschodniej, zmusza
mnie do powrócenia do daw-
nej, umiłowanej przeze mnie
koncepcji: zorganizowania
prawdziwego amatorskiego
wyścigu dookoła Europy lub
jakiegoś wielkiego wyścigu,
o wielkim znaczeniu widowis-
kowym, przerzuczonego z za-
chodu na wschód, np. Paryż
— Warszawa, lub ewentual-
nie nawet Paryż — Moskwa
(na którego trasie pewna
część odległości byłaby oczy-
wiście pokonywana przez ko-
larzy za pomocą jakiegoś me-
chanicznego środka lokomo-
cji).

Na podniebnych szlakach POLACY I FRANCUZI w pogoni za diamentami



Szybowcowy mistrz świata w klasie „Standard” — Adam Witke

TAK się złożyło, że usta-
nowienie — na wniosek
Aeroklubu Rzeczypos-
politej Polskiej — przez Kon-
wencję Generalną Fédération
Aéronautique Internationale
we wrześniu 1949 r. Złotej
Odznaki Szybowcowej z trze-
ma diamentami, stało się po-
czątkiem zaciełej rywalizacji
polskich i francuskich zawo-
dników o zdobycie jak naj-
większej ilości tych, najwyż-
szych wyróżnień w dziedzinie
szybownictwa.

Diamenty do Złotej Odznaki Szybowcowej uzyskuje się za: a) przelot otwarty na odległość 500 km, (jest to najtrudniejszy warunek; b) uzyskanie wysokości o 5000 m wyżej, niż miejsce startu, lub punkt odzepienia się szybowca od samolotu holującego; c) przelot docelowy na dystansie 300 km.

Dzisiaj Polska i Francja sto-
ją na czele posiadaczy diamento-
wych odznak bezsilnikowego
lotnictwa: zawodnicy polscy
z 48, zaś francuscy z 40 od-
znakami. Inne kraje są w tym
współzawodnictwie outsiderami:
Stany Zjednoczone — 15,
Niemiecka Republika Federalna
— 10, Jugosławia — 5,
Czechosłowacja — 3, Szwajcaria
— 2, Argentyna — 2,
Wielka Brytania, Holandia,
Nowa Zelandia, Węgry i
Afryka Południowa — po 1.
Spośród 7 kobiet posiadają-
cych to wyróżnienie 4 są
Francuzkami, a 3 — Polkami.

Pierwszym szybownikiem,
który dokonał wszystkich
trzech wyczynów, niezbęd-
nych dla uzyskania odznaki
był Amerykanin John Robin-
son, który tylko o 22 dni wy-
przedził Polaka Tadeusza
Góre (23 lipca 1950 r.), jed-
nego z bohaterów bitwy o
Wielką Brytanię. Dwa pierw-
sze warunki do uzyskania
odznaki Góra spełnił już
przed wojną, zdobywając na-
dany przez FAI honorowy
Medal Lilienthala.

Trzecią z kolei diamentową
odznakę zdobył w rok póź-
niej Francuz Gérard Pierre.

Od tej chwili datuje się ry-
walizacja Francuzów i Pola-
ków. W 1952 roku przewagę
zdobywają szybownicy fran-
cuscy uzyskując dwie od-
znaki. Riposta Polaków nastę-
puje w następnym roku: aż
10 zawodników uzyskuje u-
pragnione 3 diamenty, wśród
nich aktualny mistrz świata
w kategorii szybowców stan-
dardowych, posiadacz mię-
dzynarodowego rekordu pręd-
kości przelotu na trasie trój-
kąta długości 100 km —
Jerzy Wojnar oraz bracia
Henryk i Roman Zydoreczako-
wie. Jedną z dwóch odznak
zdobywa dla Francji, jako
pierwsza na świecie kobieta,
Marcelle Choisnet-Gohard,
posiadaczka kobiecych rekor-
dów: długości przelotu na
szybowcu jednomiejscowym i
wysokości na szybowcu dwu-
miejscowym. Z końcem roku
Polacy prowadzą więc 11:5.

W roku 1954 obydwie po-
tęgi pięknego sportu szybow-
cowego zdobywają po 7 od-
znak. Rok później Polacy
uzyskują 4 odznaki — w
tym Wanda Szemplińska jako
druga kobieta — o 1 więcej
niż Francuzi. Wśród tych
ostatnich jest tym razem zdo-
bywca 9 miejsc na mistrzost-
wach świata w 1950 r. i póź-
niejszy rekordzista w prze-
locie docelowym René Fon-
teilles.

Obydwaj rywale idą łeb w
łeb w roku 1956, zdobywając
po 3 odznaki. Jedną z nich

uzyskuje druga z kolei Fran-
cuszka Andrée Mattern, inną
— uczestnik mistrzostw świa-
ta w 1958 roku w Lesznie
Wielkopolskim, Camille La-
bar.

Rok 1957 przynosi atak
francuskich szybowników, któ-
rzy zapisują na swe konto
12 odznak — w stosunku do
10 polskich — i polepszają
ogólny wynik na 33:30, jesz-
cze dla Polski. Odznakę zdo-
bywa m.in. druga Polka —
Pelagia Majewska. Zawodni-
cy francuscy kontynuują ofen-
sywę i rok później, uzyskują
10 diamentowych odznak.
Wśród zdobywców jest drugi
uczestnik mistrzostw w Lesz-
nie — Daniel Barbera oraz
2 kobiety: Francine Abadie
i Janine Cordonnier. Polacy
mają tylko jedną odznakę,
Francuzi wychodzą więc na
prowadzenie w stosunku
40:34.

Sytuacja zmieniła się za-
sadniczo w roku ubiegłym.
Polscy zawodnicy uzyskali aż
14 odznak (największa liczba
zdobyta w ciągu jednego roku
przez szybowników jednego
państwa), w tym jeszcze jed-
ną przez kobietę Wiesławę
Łaniecką — zaś Francuzi ani
jednej.

Nadchodzący sezon zapo-
wiada się w tej sytuacji bar-
dzo ciekawie, tym bardziej że
dojdzie do bezpośredniego
spotkania czołowych szybow-
ników obydwu państw na mi-
strzostwach świata w Niem-
ieckiej Republice Federal-
nej.

KĄCIK FILATELISTY



Jak już informowaliśmy, polska
seria olimpijska znajduje się w ostat-
nim stadium przygotowania. Dokony-
wane są próby z wytłaczaniem bia-
łych figurek w środku znaczków, któ-
re mają być drukowane tak zwanym
sposobem „relief”. Jeśli te próby wy-
padną dobrze, należy spodziewać się,
że seria ukaże się w zapowiedzianym
czasie to jest w końcu maja.

Na świecie „rodzi” się coraz więcej
znaczków olimpijskich. Już lada chwila
wejdzie do obiegu pocztowego druga
włoska seria olimpijska, złożona z
ośmiu znaczków, (trzy z nich repro-
dujemy).

Interesujący znaczek pojawił się na
Wyspie Madagaskarze, w nowej re-
publice Malagache. W dniach od 13 do
18 kwietnia odbywały się w głównym
mieście wyspy — Tananarive Igrzyska
Sportowe Wspólnoty Francuskiej. Wła-
śnie z tej okazji wydrukowano zna-
czek wartości 25 fr. Widnieją na nim
sylwetki dwóch sportowców: czarnego
i białego, podających sobie ręce. Sto-
ją oni na podium, na którym znajduje
się pięć kół olimpijskich. Zapewne
kółka zostały umieszczone dla zaakcen-
towania, że igrzyska w Tananarive od-
były się w roku olimpijskim. Należy
przypuszczać, że z tego powodu zna-
czek ten będzie poszukiwany przez
wszystkich zbieraczy interesujących się
tematyką olimpijską.

Francuski znaczek olimpijski ukaże
się prawdopodobnie w czerwcu.

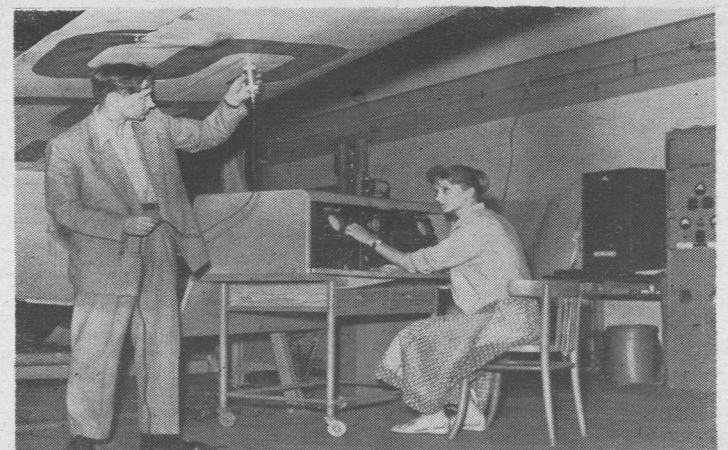
K.G.

DROGI

F
I
L
A
T
E
L
I
S
T
Ó
W

PROWADZĄ

DO RZYMU



Czołowa polska pilotka szybowcowa inż. Wanda Szemplińska podczas zajęć w laboratorium Instytutu Lotnictwa.

245 N.F.

PARYŻ — POZNAŃ

i z powrotem

Wakacje w rodzinnym gronie w Polsce

Cena obejmuje koszt wiz tranzytowych oraz podróży koleją
II klasą w obie strony wraz z rezerwacją miejsc w pociągu
Organizuje Przedstawiciel Oficjalny ORBISU

TOURPOL

Zgłoszenia: „TOURPOL” — 24, rue Laffitte — Paris 9^e —
tél: PRO-31-04 Métro: Richelieu Drouot

Feu vert pour le plus grand objectif de la pétrochimie

LA RAFFINERIE DE PLOCK DONT LA PRODUCTION D'UN AN AURA UNE VALEUR DOUBLE DE CE QU'ELLE AURA COUTE

Le feu vert vient d'être donné à l'un des plus grands objectifs de l'industrie de transformation de ces cinq prochaines années. Le comité économique du Conseil des ministres vient de publier le document qui fixe les conditions de la réalisation de la grande raffinerie de Plock.

L'entreprise a été baptisée: Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne. Elle produira, lorsqu'elle fonctionnera entièrement 6 millions de tonnes de dérivés du pétrole. Pour donner une idée de l'importance qu'elle représente pour la Pologne, sachez qu'elle va coûter 10 milliards de zlotys et qu'elle produira en un an des matières premières d'une valeur de 19 milliards.

Elle fournira à meilleur marché de l'essence, des huiles, de l'asphalte, de la paraffine... Le gaz extrait sera la matière première des usines de produits chimiques qui seront construites à Plock. Caoutchouc synthétique, polyéthylène, fénol, acétone, les produits servant de base à l'industrie des matières plastiques y seront fabriqués.

Chaque jour les informations du monde entier et de Pologne sont diffusées par la presse à 21 millions 200.000 exemplaires

Chaque jour la presse polonaise diffuse les nouvelles du monde entier et de Pologne à 21 millions 200.000 exemplaires. Il y a deux ans ce chiffre était de 19 millions.

En moyenne, on compte 66,5 exemplaires par habitant et par an. Cette proportion atteint 107 dans les villes (172 à Varsovie) et 37 à la campagne.

Depuis l'année dernière le tirage de la presse a augmenté de 11%.

La Pologne exporte 781 revues et journaux dans 94 pays; soit 424.000 exemplaires.

En échange elle importe 11.435 journaux étrangers qui viennent de 65 pays et qui totalisent 492.000 exemplaires. Dans ces chiffres sont compris les revues techniques, scientifiques et la presse spécialisée.

Bientôt à Plock des bulldozers vont venir niveler le terrain où seront construits les bâtiments qui abriteront les services de cette entreprise ultra moderne. Les cinq premiers groupes d'immeubles seront construits cette année. La direction de l'entreprise est déjà sur place. Cependant ce n'est qu'en 1964 que sera franchie la première étape permettant le raffinage de deux millions de tonnes de pétrole par an. La seconde étape sera atteinte en 1967. On en sera alors aux six millions de

tonnes, mais il est prévu que l'entreprise pourra encore agrandir ses installations.

Le pétrole vient de la Volga par pipe line.

Le plan de ces installations a été établi par des techniciens polonais d'après de nombreux documents fournis par l'Union Soviétique.

C'est d'U.R.S.S. que viendra le pétrole qui sera raffiné à Plock. Il arrivera de Kouibychev par le pipe line géant qui partant des bords de la Volga ira alimenter la Pologne, la Tchécoslovaquie et la République Démocratique Allemande.

Cette affiche va annoncer aux habitants de Nancy, Strasbourg et Metz l'exposition de l'Art Populaire Polonais. A l'exposition vous pourrez voir les oeuvres des artistes populaires de différentes régions de la Pologne.

LA PAGE FRANÇAISE

A LA NOUVELLE TEINTURERIE DE VARSOVIE

on peut se
déshabiller
pour faire
nettoyer sur
le champ
ses vêtements

Une teinturerie „superexpress” vient de s'ouvrir à Varsovie. On peut y nettoyer sur l'heure le costume que l'on porte. Vous n'avez qu'à attendre dans un salon, enveloppé dans le peignoir qu'on vous a remis, pour que vos vêtements reviennent, impeccables, le pli net. Pour un costume on vous demandera d'attendre moins d'une heure.

Cette toute nouvelle coopérative est équipée avec des machines venues de France.

Et si vous voulez cette bonne adresse, la voici: rue Świerczewskiego 95/99.

GRACE A UNE NOUVELLE LOI

pour la première
fois neuf condamnés
viennent d'être libérés
avant terme
à la demande du
conseil de l'entreprise
où ils travaillaient

NEUF condamnés de droit commun viennent d'être libérés avant d'avoir accompli leur peine à la demande du conseil d'entreprise de l'usine où ils travaillaient.

C'est la première fois qu'est mise en pratique une nouvelle loi qui donne ainsi à un organisme syndical comme le conseil d'entreprise des pouvoirs judiciaires qui étaient jusqu'ici du ressort du ministère de la justice. Une telle mesure peut être prise en faveur des condamnés qui ont déjà fait les deux tiers de leur peine.

LE „JOUR SANS FAUTE” SZTANDAR MŁODYCH

s'est montré le meilleur

LE JOURNAL des jeunes „Sztandar Młodych” a remporté le concours du „Jour sans faute” qui est organisé entre 10 quotidiens de la capitale.

Ce „jour sans faute” était le 21 avril dernier. La date n'avait pas été communiquée aux concurrents pour que chacun soit jugé sur sa prose habituelle. Après avoir feuilleté pendant plusieurs jours les dix journaux, les quatre membres du jury ont déclaré que „Sztandar Młodych” s'était montré le meilleur. A la deuxième place se trouve „Zycie Warszawy”, qui organise ce concours depuis deux ans, et à la troisième place „Zolnierz Wolności”.

Les vainqueurs de ce tournoi ont reçu une statuette représentant la sirène de Varsovie.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie ul. Ludna 4

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ Au 1-er avril Varsovie comptait 1.124.232 habitants, dont 35.508 sont inscrits provisoirement dans la capitale. Au cours du premier trimestre la population de la capitale s'est accrue de 7.471 citoyens.

▲ 70 villes des Terres Occidentales comptent plus d'habitants qu'elles n'en avaient avant la guerre. Au cours des années 1961-1965 sur les 145 usines dont on prévoit la construction en Pologne, 54 seront bâties sur les Terres Occidentales.

▲ L'une des plus célèbres comédiennes polonaises, Irena Kwiatkowska, répètera „La facheuse affaire de Mme la baronne” (titre polonais) une comédie de Raymond Vincy et Jean Valmy qui sera montée au Théâtre „Komedia”. Interrogée par un jour-

naliste qui lui demandait ce qu'elle faisait lorsqu'il lui arrivait d'avoir quelques heures de libre, Irena Kwiatkowska a répondu qu'elle conduisait pour se détendre son „Aronde”.

▲ Le record des participants à la Foire de Poznan a été battu. 56 pays se sont inscrits et pour la première fois seront représentés: l'Afghanistan, le Ghana, la Guinée, l'Islande, Cuba, Madagascar, le Niger, Panama et le Togo. Pour mieux mesurer le nombre de participants européens il est plus facile de faire la liste des pays qui ne viendront pas à Poznań. Ce sont: l'Albanie, Andorre et San Marin.

▲ „Types d'aujourd'hui” a reçu le prix du meilleur court métrage polonais de 1959 décerné par la Fédé-

ration polonaise de Ciné clubs. Il a pour auteurs J. Hoffman et E. Skorzewski.

▲ Une rencontre d'étudiants d'Europe vient d'avoir lieu à Varsovie à l'initiative de L'Union des Etudiants Polonais et de l'Union Nationale des Etudiants de France. Les étudiants venus de tous les pays d'Europe ont discuté: des problèmes techniques et pratiques de la collaboration entre les organisations d'étudiants d'Europe; du rôle des organisations d'étudiants dans le processus de démocratisation et dans la réforme des hautes études. Puis ils ont confronté les positions de leurs organisations sur le problème de l'entente entre l'Est et l'Ouest.



POD ZNAKIEM *Neptuna*

LITERY PRO na tle trójzębu Neptuna oznaczają Polskie Ratownictwo Okrętowe. Jest to wielkie przedsiębiorstwo, zajmujące się nie tylko ratowaniem statków zagrożonych na morzu, ale również wydobywaniem zatopionych jednostek.

* * *

Polskie Ratownictwo Okrętowe dokonało już setek poważnych prac podwodnych, z których najciekawsze to wydobywanie z dna zatopionego w ostatnich dniach wojny u polskich wybrzeży niemieckiego pancernika „Gneisenau”, czy słynne już na świecie wydobywanie zatopionych przez tajfun statków, których wraki tarasowały wejście do portu w Bombaju. Wydobywanie wraków pod Bombajem nie chciały podjąć się największe towarzystwa ratownicze świata. Na samym tylko Bałtyku PRO wydobyło już 217 wraków o tonażu przeszło 250 tysięcy ton.

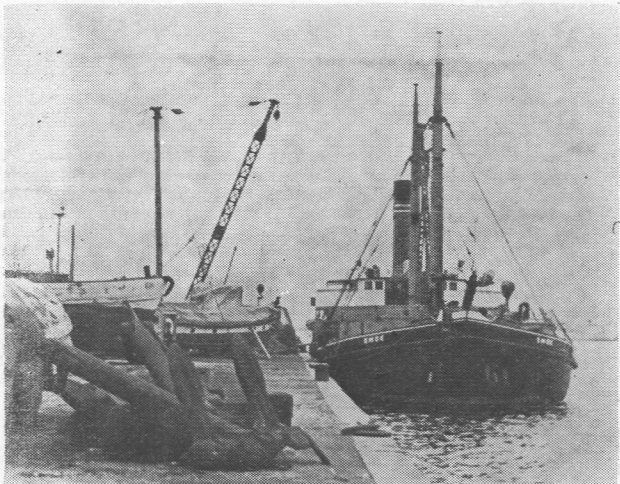
Jednostki PRO wyposażone są w najnowocześniejszy sprzęt, jak wszelkiego rodzaju echo-sondy służące do ustalenia położenia wraku, batyskafy, podwodne kamery telewizyjne, urządzenia radiolokacyjne i inne. Flota PRO składa się z kilku holowników i jednostek specjalnie przystosowanych do potrzeb ratownictwa morskiego i prac podwodnych. Najlepsza na świecie kadra nurków daje gwarancję, iż najtrudniejsze prace wykonywane są przez PRO szybko i niezwykle precyzyjnie.

Polska flota ratownicza i polscy nurkowie zasłużyli sobie w pełni na zaszczytne miano niezawodnych. Rozślawiają oni po świecie solidną markę polskich fachowców, godnie reprezentują morski kraj jakim jest Polska.

TEKST: WOK
ZDJĘCIA: Z. LEWANDOWSKI



Przygotowania do trudnych prac podwodnych. Ostatnia kontrola batyskału głębinowego. Od dobrego przygotowania kolejnej wyprawy podwodnej zależy powodzenie naszych nurków



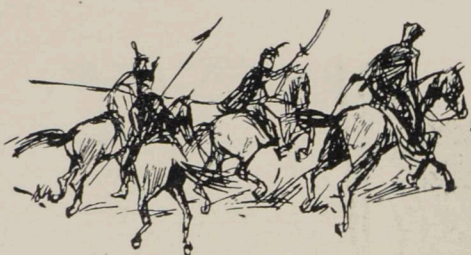
Holownik „Smok” — jedna z jednostek Polskiego Ratownictwa Okrętowego przy nabrzeżu portowym



Kapitan holownika „Smok” Zbigniew Szymański wykreśla trasę poszukiwania statków „martwej floty”



Słynny nurek Tadeusz Ryszkowski za chwilę rozpocznie pracę na dnie morza w towarzystwie ryb



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GĄSIOROWSKIEGO

Udający się z tajną misją do Warszawy porucznik Legionów Dąbrowskiego — Florian Gotartowski, któremu towarzyszyli podolicer Maciej Żubr i jego żona, markietanka Joanna Żubrowa — został na drodze między Brzezynami a Rawą Mazowiecką ogarnięty przez sześciuosobowy podjazd pruskich huzarów. W jednym z nich por. Gotartowski rozpoznał swego śmiertelnego wroga, Schmidta, któremu jeszcze za czasów powstania kościuszkowskiego rozpiął w Rawie głowę pałaszem, gdy ten usiłował go rozbroić. Obawiając się pomsty Prusaka porucznik wraz z Żubrami staczają z patrolem walkę, w następstwie której pięciu Prusaków ginie, szósty zaś ratuje się ucieczką. Pan Florian dociera do rodzinnego domu w Gotartowicach, witany łzami matki, brata i dziadka. Pozostawia tutaj oboje Żubrów, sam zaś, po krótkim odpoczynku, jedzie w towarzystwie pacholika do Warszawy, okupowanej wówczas przez Prusaków. Tu zatrzymuje się w mieszkaniu wdowy po pułkowniku, Dziewanowskiej, gdzie застаје go śliczna dziewczyna.



Zmieszany śmiechem panny porucznik Gotartowski odział się pośpiesznie i ruszył ku drzwiom. „Przepraszam, że stałem się mimowolnym powodem pani wesołości, nie przypuszczałem jednak, że ktoś wejdzie do tego pokoju” — powiedział chmurnie. — „Proszę podziękować pani Dziewanowskiej za gościnę i przeprosić, że nie uczyniłem tego osobiście! „Dziewczyna spoważniała w jednej sekundzie, postąpiła o krok i rozłożyła ramiona, zagrządzając mu drogę. „Mam nadzieję, że nie pozycza pan niewinnego śmiechu za obrazę, prawda, panie?”



Urzeczony wdziękiem dziewczyny pan Florian poczuł się naraz, jak uczeń, zdający egzamin przed surowym nauczycielem. Opuściła go dotychczasowa pewność siebie i stał zmieszany, mnąc czapkę w rękach. Dopiero nadejście starej pułkownikowej wybawiło go z niezbyt milej sytuacji. Pani Dziewanowska przedstawiła porucznika swej córce, a później poleciła jej przygotowanie nakrycia. Kiedy pan Florian wyjął podczas obiadu, że musi zobaczyć się z księciem Józefem Poniatowskim, Zosia Dziewanowska postanowiła: poprowadzi go do księcia.



Okazało się jednak, iż książę wyjechał przed trzema dniami do Jabłonnej i nie wiadomo było, kiedy należy spodziewać się jego powrotu. Widząc sposepniałą nagłe twarz pana Floriana, Zosia zaczęła śpiesznie wypytywać porucznika o powód jego złego humoru. A robiła to w tak zręczny sposób, że pan Florian ani się zorientował, kiedy opowiedział jej o tajnych listach generała Dąbrowskiego do Poniatowskiego i co znaczących osób w Warszawie. Nie bez wpływu na jego szczerotę pozostawał urok dziewczyny, działający coraz silniej.



Oboje nie spostrzegli się, kiedy stanęli nad brzegiem Wisły. Gotartowski popatrzył na siniejące w oddali lasy i rzekł: „Nie ma innej rady, jak tylko jechać na noc do Jabłonnej. Sprawa nie cierpi zwłoki i musi być załatwiona jak najprędzej”. Twarz dziewczyny zadrgała ze wzruszenia. „To pan uniknął tyłu niebezpieczeństw po to tylko, by teraz wpaść w ręce tych obmierzłych Prusaków?! Złapią cię i bezzwłocznie rozstrzelają. Zostaniesz u nas w domu, a ja udam się do Jabłonnej. Mieszka tam ciotka, mam zatem powód do podróży”.



Daremnie pan Florian usiłował wyperswadować jej niezbyt rozsądny — jego zdaniem — pomysł. Zosia nawet słuchać nie chciała o jakimkolwiek sprzeciwie. Mimo to porucznik polecił by przygotować konie do drogi. W mieszkaniu pułkownikowej zastał jej bratanka, młodego Jana Dziewanowskiego. Młodzieniec ciekaw wszystkich nowin ze świata, których w Warszawie był pozbawiony, zasypał pana Floriana gradem pytań. Gotartowski odpowiedział chętnie i rychło tak zatopili się w rozmowie, że nawet nie spostrzegli, jak Zosia wymknęła się z izby.



Mrok wypełnił już wszystkie kąty mieszkania, kiedy porucznik przypomniał sobie nagle o swej misji. Porwał się zza stołu i szybko zbiegł na dół, do pacholika. Nie zastał go jednak w stajni. Nie było również ich koni. Wtedy przypomniał sobie pan Florian, że od przeszło godziny nie widział panny Zosi. Tknięty przecuciem pośpieszył do swojej izdebki i zaczął przetrząsać swój tłumoczek. Daremnie kilka razy przegądał jego zawartość. Szkatułka z listami zniknęła bez śladu. A tymczasem Zosia była już w drodze. Bała się Prusaków.



„Nie, tylko dybią na mnie” — myślała zatrwożona. Kiedy jednak przekonała się raz i drugi, że tylko podniecona wyobraźnia każe jej widzieć w każdym cieniu czyhających na nią żołnierzy pruskich, powoli odzyskiwała równowagę. Bez najmniejszych też przeszkód dotarła do Jabłonnej i zatrzymała konia przed pałacem. W przedsiönku poprosiła stojących tam pokojowców, by zaprowadzili ją przed oblicze księcia. W odpowiedzi usłyszała szyderczy śmiech służących. Wtedy, bez namysłu, palnęła jednego w pysk. Rozległy się krzyki.



Zwabiony odgłosem hałasu książę Poniatowski wyszedł do przedpokoju. Zgromiwszy służących zapytał dziewczynę o cel jej przybycia. Zosia podała mu szkatułkę z listami. Pośpiesznie zapoznał się z ich treścią, a następnie spytał, gdzie znajduje się wystanek generała Dąbrowskiego. Kiedy wyjaśniła mu, że w domu jej matki, książę nakazał siódłać konia i w kilka minut później jechał z dziewczyną do Warszawy. Rankiem porucznik Gotartowski, zbudziwszy się, usłyszał śmiech dziewczyny. Po chwili wszedł książę Poniatowski.



Pan Florian, który leżał w ubraniu, zerwał się gwałtownie z łóżka i przybrał służbową postawę. „Witam pana, poruczniku!” — odezwał się książę. — „Przywiozłeś mi nader ciekawe nowiny. A i twój ordynans przypadł mi do serca”. „Przeczytałem z głęboką uwagą listy generała Dąbrowskiego — ciągnął dalej, uderzając się srebrną szpicrutą po cholewach butów — ale sprawa jest zbyt poważna, by się od razu decydować. Muszę mieć trochę czasu do namysłu. Udasz się do generała Wośńskiego i pomówisz tam z marszałkiem Małachowskim”.



„Z współtwórcą Konstytucji Trzeciego Maja?” — spytał porucznik. — „Tak z tym samym — odparł książę. — Oni zbierają się u Wośńskiego niemal codziennie i utworzyli coś w rodzaju rady. Niech powezmą postanowienie, a ja dostosuję się do ich zaleceń. Teraz przypominam sobie: służyłeś pod moimi rozkazami w bitwie o Marymont. Pani zaś radzę — zwrócił się do pułkownikowej — przenieść się wraz z córką do bratanka. Przybycie porucznika stało się głośne w całym mieście i możecie mieć wiele przykrości”. W godzinę opuścili dom.



Gdy Gotartowski zjawił się w mieszkaniu generała Wośńskiego zastał tam wszystkich członków rady ze Stanisławem Małachowskim na czele. Przed chwilą postanowiono wysłać deputację do Napoleona, by spieszyl z pomocą gnębionej Warszawie. Porucznik wręczył Małachowskiemu listy od Dąbrowskiego, a marszałek zaczął czytać je na głos. Generał Dąbrowski nawoływał w nich do organizowania konfederacji i zbrojnego powstania. Co chwila zebrani przerywali marszałkowi czytanie, klaszcząc z zapalem. (3 — d.c.n.)